Należytość pocztowa płacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 33. Nowy Targ, dnia 17. sierpnia 1930 r. Rok XVII

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Bracia Górale!

Dzisiejszy, powiększony numer „Gazety Podhalańskiej“ obok nader interesujących artykułów, dotyczących dziejów Spisza i Orawy oraz fotografij, przynosi artykuł, w którym serdeczne pozdrowienia dla wszystkiej Braci góralskiej przesyła nieśmiertelny Twórca „Skalnego Podhala“, Kazimierz Tetmajer.

Przy tej sposobności pragniemy zaznaczyć, że „Gazeta Podhalańska“ mogłaby zawsze w tej objętości wychodzić, gdybyśmy się wszyscy, ilu nas jest Górali, do tego przyłożyli.

Pamiętajcie, że „Gazeta Podhalańska“, która już 17-ty rok sławi imię i honor całej góralszczyzny, ma prawo przy dzisiejszych uroczystościach zwrócić się do Was o pomoc.

Na nasze święto zjednoczenia.

Cała góralszczyzna obchodzi w dniach 15—17 sierpnia br. święto zjednoczenia części ziem spiskiej i orawskiej z wielką macierzą swą, Polską. Jakkolwiek jest to święto ogólno polskie, to przecież najgoręcej uderzą w tych dniach serca pod Tatrami i Babią Górą. Tu bowiem rozegrał się ten, niedokończony dramat, którego wszyscy byliśmy uczestnikami, my Podhalanie, Spiszacy i Orawcy.

Hej, byłoby tu wspominać o czem, było. Jakie to były początki samorzutnego zbliżenia i zbratania przed wojną jeszcze, jakie niebezpieczeństwa. jakie nadzieje i klęski. Duszą ożywczą, niewyczerpaną krynicą nadziei, upartym żołnierzem dobrej sprawy był góral śp. dr. Jan Bednarski. Sam pochodzący z pogranicza Orawy, znał tę ziemię, znał jej lud od dziecka. A jako znakomity lekarz w Nowym Targu, jako wybitny działacz nawiązał z właściwą mu przezornością rozległe stosunki także na Spiszu. My wszyscy,

którzyśmy stanęli do współpracy z nim, — czy to śp. Buła, czy inni, dziś żyjący — korzystaliśmy obficie z jego znajomości ludzi i terenu To też, gdy ukazała się pierwsza, pamiętna, historyczna broszurka pt. „Co my za jedni", tośmy już wiedzieli, że za broszurką tą na Spiszu i Orawie stoi spora garść świadomych górali, odpowiadających twardo — "my górale, my Polacy".

Nie było już trudno założyć „Gazetę Podhalańską", nie było trudno znaleźć dla niej czytelników i wiernych jej krzewicieli. Podhalanie kazali mi objąć redakcję tej gazety. Spełniłem ich wolę. Z jakąż dumą i radością dałem do druku pierwszy artykuł wstępny p. Eugenjusza Sterculi, b. aptekarza w Jabłonce, pochodzącego z Podwilka. Za nim poszła już cała lista współpracowników i pisarzy gazety tak z Orawy, jako i ze Spisza.

Już wówczas na czoło całej akcji wybijał się młody, wybitnie utalentowany pisarz i mówca, syn Orawy ks. dr. Ferdynand Machay. Koło niego zaczęła się skupiać brać spiska i orawska, on był wyrazem jej dążeń.

W „Mojej drodze do Polski" ks. dr. Ferdynand Machay znakomicie opisał dzieje tego procesu, jaki rozgrywał się w duszy przebudzonego pokolenia spisko orawskiego, garnącego się ku Matce-Polsce, będącej wówczas w niewoli. Tam też w tej książce zgodnie z prawdą przedstawione są rozliczne trudności natury politycznej, tak bałamutnie nieraz ujmowane w niezorjentowanej prasie polskiej. Akcja nasza parła na Podhalu ku niepodległości, na Orawie i Spiszu ku włączeniu tych ziem do Polski po uzyskaniu niepodległości. Wszak w tym celu powstawały Drużyny Podhalańskie i Związki Strzeleckie tutaj, i poto poszliśmy na Orawę i Spisz, by lud tych ziem odwiecznie polski w porę mógł się i umiał upomnieć o swe prawa.

To też nikogo z nas, cośmy braterskie nici nawiązali ze Spiszem i Orawą, nie zdziwiło, gdy w czasie przewrotu w r. 1918 obie ziemie samorzutnie opowiedziały się za zjednoczeniem z Polską. Odezwa orawskiej Rady Narodowej, której prezesem był p. Piekarczyk z Jabłonki, stwierdza ten fakt wymownie.

Lecz ziemie Rzeczypospolitej w r. 1918 stanęły w ogniu wojen zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Czesi napadli na Śląsk Cieszyński, dyplomacja czeska umiała i na Orawie i Spiszu wykorzystać nasze ciężkie ogólne położenie. Na krawkach Spisza i Orawy miał się odbyć plebiscyt.

I ten okres walki przygotowawczej do plebiscytu wyrzucił na wierzch wszystkie gorące serca spiskie i orawskie, pragnące zjednoczenia z Polską. Powstał Legjon spisko-orawski pod dowództwem por. Dziubka, w którym zarówno żołnierze jak i oficerowie byli wyłącznie Orawcy i Spiszacy. W akcji plebiscytowej obok Machayów, Sikorów, Buroniów, Haberów, Grygiaków brali gorący udział gazdowie i gaździny spisko orawskie, a przykładem ofiarnego poświęcenia świecili przedewszystkiem sędziwy Piotr Borowy, dziś kawaler orderu „Polonia Restituta" oraz zacny Halczyn, który pozostał w Lendaku.

No i przyszło w końcu rozstrzygnięcie. Przyszło po krwi ofiarnie przelanej przez śp. Wiśmierskiego na Spiszu. Zabolało ono do głębi braci Ślązaków cieszyńskich, nie spełniło ono i naszych słusznych nadziei. Lecz wróg stał wówczas u wrót stolicy. Wszystkie wysiłki narodu musiały być tam skierowane. Zwycięstwo sierpniowe pod Warszawą stało się zarazem początkiem pracy pokojowej w zjednoczonej i niepodległej Ojczyźnie.

W tej pracy Orawa i Spisz wraz z Podhalem stale postępują naprzód. Lecz o tej pracy w ciągu dziesięciolecia mówią tu inni.

Feliks Gwiżdż
dawny redaktor Gazety Podhal.
poseł na Sejm.

Dziesięć lat w Polsce.

Gdy przed laty grono osób ze śp. Dr. Bednarskim na czele, postanowiło wydawać „Gazetę Podhalańską", do naczelnych zadań nowego pisma należało: rzucanie ziarn polskiej kultury i polskiego narodowego uświadomienia między Polaków, północne Węgry zamieszkujących. Gdyby stosy zadrukowanego papieru cieszyć się umiały, nasza „Podhalanka" radowałaby się i cieszyła, bo ziarna jej nie zmarnowały się wszystkie na twardych zagonach spiskich i orawskich, lecz zapuściły tam korzenie, zeszły, do żniw dojrzały i — nie dużo, bo nie dużo — bo tylko kilkadziesiąt snopów, znajduje się w swojej własnej polskiej stodole.

Czy snopom dobrze w tej stodole? czy stodoła zadowolona, że mieści u siebie snopy orawskie i spiskie?

Śmiałe to — przyznam się — pytania. uzbroję się więc w tarczę śmiałości, by dać szczerą i od-

powiadającą rzeczywistości odpowiedź. Rzućmy jednak porównania, bo krępują.

Że Polska — jak długa i szeroka — cieszy się z naszej do niej przynależności, o tem nikt na Orawie i Spiszu nie wątpi. W ciągu dziesięciu lat niezliczone zbieraliśmy tej miłości dowody. Że nam nie wszystko dano i pozostawiono, co w okresie plebiscytowym i po ukończeniu plebiscytu ustanowiono, nie można tego przypisać nieżyczliwości lub niechęci rządu polskiego, lecz wszystkie tego rodzaju zarządzenia były spowodowane koniecznością. Mam na myśli głównie zniesienie starostwa spisko-orawskiego, komisarjatów policji i Rady szkolnej spisko-orawskiej. Jedynie zniesienie ekspozytur starostwa w Jabłonce i w Łapszach Niżnich można uważać za krok niepotrzebny, a nawet szkodliwy z punktu widzenia patrzącego w przyszłość. Ja osobiście jestem najmocniej przekonany, że coraz lepiej się rozwijający ruch letniskowy, umożliwi wskrzeszenie jeżeli nie obu ekspozytur starostwa równocześnie, to początkowo przynajmniej w Jabłonce dla Orawy. Zaprzestanie wyjazdów sądowych do Jabłonki i do Łapsz, nastąpiło — wstydzę się napisać — na życzenie (tak było przynajmniej w Jabłonce) samych zainteresowanych. Ile włożono starań i trosk koło rozwinięcia szkolnictwa, wszystkim dobrze wiadomo. Ani na Orawie, ani na Spiszu niema szkoły nieobsadzonej. Nowe szkoły nie powstały wprawdzie, lecz powiększyła się liczba klas, a zatem i liczba nauczycielstwa. Na terenie szkolnictwa znów ze wstydem należy się przyznać, że siedmioklasowa szkoła w Jabłonce nie stoi dzięki wyłącznemu lekceważeniu sprawy przez samą Jabłonkę.

Życzliwość władz we wszystkich tych i innych sprawach była zawsze jakby sama przez się zrozumiała. Oczywiście znaleźlibyśmy i u nas dosyć niezadowolonych z władzy, lecz każdy, nawet do Polski najbardziej uprzedzony orawiak lub spiszak musi przyznać, że na ogół obchodzą się z nami, jako z dziećmi najbardziej ukochanemi.

A teraz niechże przemówią i — snopy, czyli dajmy odpowiedź na pytanie: jak się czują w Polsce obywatele przyłączonych skrawków Orawy i Spisza?

Bezsprzeczną prawdą dziejową pozostanie fakt, że gdybyśmy naszą akcję plebiscytową byli opierali tylko na uświadomieniu narodowem, nie zbyt wielkie osiągnęlibyśmy wyniki. Rdzennie polska ludność Orawy i Spisza była po ukończeniu

---

MURAŃ.

Jak Symuś zakońcył słuzbe legjonarską.

Ka to było, ale było. Dość, ze to na Śpisu było. A teroz, terozicek prawie mijo 11 roków, kie sie to stało.

W 18 tym gruchli chłopi du domu z wojny, a potem, to ta tak jacy kapali po jednemu. To z Taljańska, to z Ruska, to z Syberyje, ba ta i Hamerykanie zazierali du domu.

Tak i Symuś przijechoł. Ale coz? Kie nie na wse, ba jacy na urlop. Prziforikowoł w legjonarskim, czeskim mundurze. Im przysięgoł, to im musioł słuzyć. Dy na wojne poseł z huzarami. Ale dostoł się do niewoli taljańskiej. Tam mu było okrutno biyda. A kie sie roz przyznoł, ze je ze Śpisa, zaroz go dali ku cieskim legjonarzom. Hej! Prowda! Zaroz mu było lepij. Bo jedzynio, duchanu, rumu, aj rumu było dość.

Wartowoł zeleźnic, co przywoziełу jedzynie z Hamaryki. Edy nie jacy jedzenie, bo i odzienie — nei syćko. Tu ludzie nie słyseli o hamaryckich rzezankaf, a w Ciechak w nohudobniejsyj dziedzince było i po 3 nabite magazyny.

Jak przyjechoł, okrutnie sie uradowoł babie. Bo jakoz? Babuśke mioł tęgom, zdrowom, ze choćbyś tłuckiem proł, to nie zachorowała, młodą nei biołą, jak mleko. Ej! raty, przeraty! Powitali sie syćka, bo powitali. A na kazdy wiecór schądzieli sie spólnicy, to im Symuś osprawioł o świecie — o tem — gdzie go wojna pchała i niesła, gdzie sie poniewieroł?

Jaz mu ta i świekier roz zapisk: „Symuś, a cymuześ sie nie pytoł na urlop?“

„A cozbyk sie nie pytoł. Ale myslicie, ze to tak jak w doma. Jes co fces, robis co fces i co ci sie jacy widzi. Ale przy wojsku, to je ostro. Kie my byli na Monte Grapie, bzyhła mnie jedna taljańsko kulka za przegube w ręke. I została tam. Idem do doktora, a ten odsyło mnie do śpitala, ze jej nimoze dostać. Pytom sie doktora: „Be urlop?“ A doktór pado: Be! Jo łap kulke zębami i kulka na wierchu. Hale. Dostołek ta ten urlop. Ani urlopu, ani śpitola nie widziołek, bo potem musielimy rikcug robić“.

wojny w małej tylko świadomie polską, a olbrzymia część przyznawała się przepiękną mową polską do języka i narodowości słowackiej. Pracę polityczną uświadomionych ułatwili — Bóg zapłać im za tę pomoc! Czesi, swem nigdy u nas niewidzianem i niesłychanem wykpiwaniem i wyśmiewaniem przekonań religijnych. Piotr Borowy puścił się w tułaczkę — na stare lata — z tego tylko powodu. Nieliczni jeszcze wtenczas uświadomieni lgnęli do Polski politycznej (do tych należałem i ja), liczne tysiące nieuświadomionych znów chciało należeć do Polski — katolickiej. Przyznaję otwarcie, że liczba tych ostatnich była olbrzymia w porównaniu z pierwszymi. Patrzeliśmy wszyscy — i „politycy“ i „katolicy“ — na Polskę jako kraj bez zmazy, który Pan Bóg z tej właśnie przyczyny, tak cudownie i tak wymownie wskrzesza do życia niepodległego.

Dziś, po 10 latach wszyscy wiemy, że i Polska oraz Polacy nie są wcale bez zmazy i że Czesi nie są również takimi opryszkami, jak ich w czasie plebiscytu powszechnie przedstawiano. „Katoliccy“ zwolennicy Polski po dziesięciu latach ostygli trochę z owej wielkiej miłości, która ich w 1918 20 latach cechowała. Czy nasi ludzie zawiedli się może w katolicyzmie Polski? Broń Boże! Co innego ich zabolało i boli: dewaluacja pieniądza polskiego, czego w Czechosłowacji nie było. Miljardy i miljony marek strasznie zdziesiątkowały szeregi kochających Polskę orawiaków i spiszaków. Twarde i przykre to były dni dla narodowo uświadomionych! Z prawdziwą dumą należy podkreślić piękną wierność tych ludzi, która stała się istotnym budowniczym polskości w sercach nieuświadomionych. Jest jednak w Polsce jedna rzecz, która wyrównuje straty dewaluacyjne i usposabia bardzo przychylnie dla Polski. Są to znikome podatki gruntowe, obowiązujące małorolnych, z jakich składa się cała prawie Orawa i Spisz. Ta sprawa „boli“ znów naszych ludzi w Czechosłowacji pozostałych.

Jak wiadomo, do Polski dostały się same tylko wioski, bez miasteczek powiatowych, gdzie znajdują się wszystkie urzędy. Lata całe trwały, dopóki hipoteka i różne akta urzędowe przedostały się do Polski. Ludzie nasi ciągle musieli chodzić do Trzciany i Starej Wsi, a z przepustkami nie mało było kłopotów. Te przymusowe przechadzki do Czechosłowacji, a mimo to z trudnościami związane, były powodem niejednego przekleństwa i licznego niezadowolenia.

Obecnie — o ile się nie mylę — wszystko

I tak se Symuś ozył w doma. Ino jedno Symusia mordowało. Skroboł sie poza uchem i klon całemu światu, ze musi sie wracać ku legjonarzom, a inksi chłopi w jego rokak siedzą se przy babak juz od roku.

Naroz ozésło sie po Śpisu, ze Madziarzy biją Ciechók. Ciesi cofneli sie ze Śpisa, a na Śpis przymasierowoł bataljon polski, nedy z tej brygady, co jej nas generoł Jędruś Galica przewodziół. Syćka Spisocy wylatowali na dróge, wypatrowali i wytrzescali ocy na polskie wojsko. A wojsko było śtramackie, bo sami w niem byli Podhalanie.

Ozrusało sie i Symusiowi serce ku tym wojokom i juz społ spokojnie, ze nie musi iść ku legjonorzom.

Ale coz? Jesce tydzień nie przeseł, a tu nasi Polocy idom nazod. Hej! Jeziśku! Tok juz po urlopie, myśli Symuś. Neale dy telegram przecie musi przyjść po mnie, bo gdzies pudem, kie nie wiem, gdzie tyn prapor. Jesce sie polskie wojsko dobrze nie cofło, a tu wali 5 ziandarók. Napadli go na grabieniu, obstąpieli do koła i bier swojego. Nie dali mu oni zjeść w doma, ani sie jako tako przeoblec, wsadzieli na wóz i wieźli na komende ku starsemu.

Przewieźli go tak bez jedną, potem bez drugą i bez trzecią dziedzine. Honoru se wsędy fcieli narobić, ze go złapieli. Wsędy ludzie wychodzieli na dróge, a Symuś sie gryz i gryz, ze cemu go tak wiezom, jak jakiego zbója.

Kie przyśli ku komandasiowi, zaroz mu pedzioł: „Wstyduście mi narobieli okrutnego. Kieście nie wysłali telegramu, to gdziezek mioł iść?“ „Prawdu macie!“ — pado komandaś.

A kie Symuś usłysoł płakać swojóm babuśke na oborze, jesce sie spytoł: kie go bedom dalewieść?

A komandaś zaś mu: „Zajtra o dziewiatej!“

Jesce duzo nodprawioł Symuś i zadusiowioł sie, ze som pudzie ku zeleźnicy, nieg mu jacy da dzóm adres, to juz trafi Neale jakosi mu nie uwierzyli. Ino go komandaś pochwolół ze je „dobri wojak“.

Wywiedli Symusia na obore, telo jesce krzyknół na babe i świekra: „Jacie, jacy du domu, a jutro o 9-tyj tu bydźcie!“

już mamy w Polsce. Lecz szczerze powiem; za daleko nam ze wszystkiemi sprawami do N. Targu! Trzebaby przywrócić ekspozytury starostwa, ale z szerszemi niż dawniej pełnomocnictwami!

Inaczej wszystko dobrze idzie. Ludzie — i nieuświadomieni — czują się u siebie, nabierają coraz więcej radości, że swojem życiem żyć mogą. A dzieci i młodzież wprost wspaniale się przedstawia! Z ziemic po polsku mówiących zrodziły się orlęta po polsku czujące!

Ks. Dr. F. Machay.

Walka o szkołę polską na Spiszu i Orawie.

Zdawało się, ze rok 1918 przywróci Polsce na Kresach południowych słusznie należące się Jej granice etnograficzne. Młode nasze wojska dotarły do Kieżmarku, na Spiszu, Namiestowa na Orawie. Niestety potężni wrogowie, rozkaz pułkownika Vixa, szefa misji koalicyjnej w Budapeszcie zmusiły Rząd polski do wycofania naszych zwycięskich wojsk tak ze Spisza jak i Orawy.

Wyrządzono krzywdę Polakom z pod czwartego zaboru, wbrew woli tego ludu. Krzywdę tę starał się nasz Rząd naprawić wniesieniem protestu do rządów koalicji przeciw zajęciu Spisza i Orawy przez wojska czeskie oraz żądaniem, by ludność spisko-orawska sama zadecydowała o swej przynależności państwowej.

Wojska czeskie nie cofnęły się, natomiast Rada koalicyjna w Paryżu ustaliła w dniu 11 września 1919 r., że o losach i przynależności Śląska, Spisza Orawy rozstrzygnie plebiscyt. Wyrok ten — pomijając już Sląsk — z góry skazał na obcą przynależność 40 tysięcy Polaków w Czaczańskiem, 25 tysięcy na Spiszu. Do plebiscytu nie doszło.

Krwawe zajścia na Spiszu, zamordowanie sekretarza Spiskiego komitetu plebiscytowego śp. prof. Józefa Wiśmierskiego przyspieszyło drugą decyzję Rady Koalicyjnej: w dniu 28 lipca 1920 r. ogłosiła Międzynarodowa Podkomisja w Jabłonce podział terenu plebiscytowego na Spiszu i Orawie.

Rozstrzygnięcie przestawicieli koalicji należy do jednej z największych krzywd, jakie wyrządzono Polsce. Na Śląsku pozbawiono nas kopalni węgla, linji kolejowej, słynnej huty trzynieckiej, tysięcy robotniczej i chłopskiej ludości, czującej po polsku, składającej setki krwawych dowodów, że chce należeć do Polski. Z Orawy nie przysądzo-

---

I tak. Symuś poseł sie wyspać do hareśtu, a baba z ojcem pojechali du domu.

Rano wiedom go zaś ku komandasiowi. — „No! Simon! Ta uż je hodina 9-ta. Dam wam lem jedneho muzia!"

Symek sie obeźrol, a tu stoi za nim chłop, ale wiera chłop, nie ślina. Ładuje ci zaroz gwer, pakuje ku sobie cosi ze 4 handgranaty.

Komandaś jesce przipedzioł, „Jak co budze Simon robić, to zaraz"... i tu pokozoł palcem z gwera na coło!

Dorozumiół sie zaros Symuś, jaz go mrówki przesły.

Wyśli na dróge. Patrzą, a tu jadzie świekier z jego babą. Symuś zatrzymoł świekra i pado ziandarowi „Siadojciez!"

„Ne ślebodno!"

„Kie nie ślebodno, to idź na nogak, jo bo pojadem" — hipnął Symuś na wóz. E wiera, wyseł i ziandar za nim.

Przijechali ku jednej karcmie. „Tato! Stónciez na chwilke. jo se pudem co wypić".

A ziandar zaś: „Ne ślebodno!"

„Kie nie ślebodno, to nie ślebodno! No to jacie dalej. Toby było bars siumnie, zebyk ci kupowoł i jesce pytoł, a ty nie fces" — pedzioł bez zęby do ziandera.

Z babuśkom se ta cosi useptoł, neale baba, to wse baba, jesce barzi rycala.

Nie odjechali ta daleko, na jakie 500 metrów, a tu woło Symuś do ziandara: „Ślazuj z wozu"!

Ziandar ze złościóm do świekra: „Macie jechać az ku zeleźnicy".

„Jo ci tu dom zeleźnicy!!?" warknął Symuś. Zchipnął z wozu, łapiół konia za huzde, nawróciół z wozem na drodze.

„No kie fces jechać nazod, to jacy jadź, jo bo idem ku tej zeleźnicy" i zabroł sie Symuś hore drogą.

Zeseł i ziandar z wozu. I jus wroz śli napierwej bez las, a potem bez okrutnom dziedzine. Zaś napotkali jedną karcme. Symuś zaś pado: „Pojdze na piwo!"

„Ne ślebodno!"

„Kie tobie nie ślebodno, to mnie ślebodno" — wloz Symuś do karcmy. Kozol se rumu. Wiera przyseł i ziandar.

Zaś Symuś mu wskozoł. Wypieli se po jednem

no Polsce ani jednej polskiej wsi w powiecie namiestowskim — nawet tych Rabczyc, których góralskiemu przedstawicielowi w Paryżu poczynił obietnice sam Wilson. — Z trzciańskiego powiatu przyznano nam 14 gmin. Jeszcze gorzej wyszedł na podziale Spisz. Otrzymaliśmy tu skrawki powiatu starowiejskiego Jaworzyna z powiatu Kieżmarskiego przypada Czechom.

W rok później przeprowadzony spis ludności (30/IX 1921) w 13 gminach spiskich podał 8294, na Orawie 14440 mieszkańców.

Przy spisie tym, który odbył się bez jakiegokolwiek przymusu, bez agitacji przyznało się do narodowości obcej na Spiszu 186 osób, na Orawie 318. — a byli to żydzi, kilkudziesięciu Węgrów, kilku księży Słowaków, reszta zbałamuceni i przekupieni przez Czechów Spiszacy czy Orawiacy.

Rok Rządów Polskich wystarczył, by wynaradawiana przez półtora względnie kilka wieków ludność zrozumiała, że jest polską. Przed i w czasie plebiscytu inaczej nieco sprawa ta się przedstawiała. Wówczas znaczna część Spisza i Orawy nie posiadała pełnego polskiego uświadomienia narodowego.

Tak Spiszacy jak i Orawiacy w znacznej części owiani byli sympatjami i pewnego rodzaju ciążeniem do państwa Czechosłowackiego, ściślej do Słowacji.

Szowinizm węgierski przed 1918 r. usiłujący wszystkich zmadziaryzować wywołał reakcję u Słowaków, którzy pod wpływem terroru poczuli się narodem. Zrodził się spory zastęp patrjotów słowackich, szczególnie wśród duchowieństwa. — Ci poszli między nasz lud polski na Spiszu, czy Orawie, stawali w jego obronie przeciw zakusom madziarskim, narażali się dlań wobec rządu węgierskiego, a przez to zyskali jego sympatję tem bardziej, że mimo odrębnej mowy mogli się z nim jako tako porozumieć. Zyskali zaufanie ludności, które wykorzystali i nadużyli, rugując z kościoła i szkoły książkę polską i podsuwając w zamian słowackie wydawnictwa, wmawiając w nich słowackie pochodzenie. W następstwie lud polski, co zachował swą dawną prawie że nieskażoną mowę ojczystą, nie czuł się Polakiem, język słowacki uważał za „pański", za coś wyższego.

Był to okres pracy Słowaków nad wynarodowieniem Spiszaków i Orawiaków do 1918 r. Następny okres przerabiania tej ludności, to nieprzebierająca w środkach agitacja czeska w latach 1919 i 1920., po ustąpieniu wojsk polskich i w czasie plebiscytu.

---

decy rumu i po wielgim pucharze. Napotkali ta cosi jesce ze 4 karcmy, ale sie ta ziandar juz nic nie oganioł. Do kazdyj wleźli i wsędy se wypieli.

Skońcyła sie dziedzinka, zaś wleźli do lasu. Droga syroko, idzie se ponad okrutną przepaścią.

Zaś Symuś: „No to tu je cień. Trza sie ochłodzić, trzaby co zjeść. Dy to juz ku połedniu. Bes jod?"

Ziandar juz nic nie osprawioł, a co jacy Symuś fcioł, to robiół. Siadnął se i siedzioł.

Symuś ozwinął węzełek, wyjon bule mięsa, bo świekier miesarzowoł, to mioł miesa dość. Wyjon śklónke z rumem, przepiół do ziandara. Ziandar tyz przełknął, ale mu sklonecka juz zwoniela o zęby. Łapieli sie miesa i zuli.

A tu idóm chłopi z tej dziedziny. Cosi ik było ze śtyrok. I pytajom sie Symusia. „Gdzies idziecie?"

„E ku zeleźnicy!" „Ne to my tyz tam".

Ziandar sie zaroz uradowoł i pieknie ik pytoł, zeby jacy siadli ku niemu, ze se pudą wroz.

Ale Symusiowi, jaz sie poliło w ocak. Krzyknął na chłopók „E icies jacy, icie. My wos i tak złapiemy, bo my młodsi". Jesce sie obrócił do chłopók i mrugnął.

Ledwo sie chłopi skryli na skręcie, Symuś hips na nogi, zgión sie jak kabina, łapiół za gwer, wyrwoł z pod ziandara, owinął ponad głowóm i gruch na smerecka w żlebie. Trzask gwer o smerecka, ozlecioł sie na fałatki. Fałatki spadły na ziem i siurg z piorgiem do żlebu, dołu.

Ziandar hips na nogi. Słozół ręce i krzyknął: „Jezis! Marja! Ta pre Boha! Co robitie!"

Szymuś łaps ziandara za gordzele „Co? Ty fces starego wojoka, Śpisoka, odwieźć ku zeleżnicy?

Ale ziandar nic. Stoł wyproscony, jak ten wojok na warcie przed Tereskóm we Widniu. Kie to Symuś poznoł, puściół go ze swoik paluskók i nic mu nie robiół.

Ziandar zeseł na dół po gwer. Pozbieroł fałatki, a z ocók mu jaz kapało, telo płakoł. Wyseł na dróge. Juz nie poseł ku zeleźnicy dezyntera odstawiać, ba sie wrócił nazod. Nie daleko, bo na jakie 20 kroków za nim, seł Symuś. Zaś wracali bez dziedzine. Teroz juz som Symuś wchodziół na rum. Ej, bo jesce i dziś go rod

Zdawałoby się, że po przyjściu wojska francuskiego na teren plebiscytowy, agitacja ta osłabnie. Nic podobnego. — Pozostawiona na Spiszu i Orawie żandarmerja czeska, bez dopuszczenia polskiej, dalej grozi ludności i zmusza ją do oświadczania się za Czechosłowacją. Francuzi nie widzą tego. Nadchodzi wreszcie likwidacja plebiscytu. Definitywny rozdział terenów przeprowadza się w dniu 4 sierpnia 1920 r.

Wojska nasze wkraczają do przyznanych Polsce wiosek, czeskie do reszty terenu plebiscytowego. Rozwiązuje się polski Komitet Plebiscytowy, czeski natomiast przenosi się do Spiskiej Białej, skąd uprawia on w dalszym ciągu na terenie polskim agitację, gdzie różnemi sposobami pozyskał kilku płatnych zauszników.

Wśród takich warunków przystąpiły Władze Polskie do zorganizowania administracji na terenie Spisza i Orawy, między innemi i szkolnictwa. Pracę nad uruchomieniem szkolnictwa rozpoczęto 2 września 1920 r. przejęciem 14 budynków szkolnych o 18 izbach lekcyjnych na Spiszu, 25 szkół o 25 salach na Orawie.

Stan budynków okazał się niewystarczającym. Większość sal zdemolowana, urządzenie wewnętrzne we wszystkich prawie szkołach niedostateczne. Brak stołów, krzeseł, tablic, ławki połamane. Te, które się zachowały, uchybiały najprymitywniejszym wymogom higjeny i pedagogiki. Spotykało się ławki bez półek na książki tak, że dzieci musiały je trzymać na wierzchu, co przy braku wieszadeł uniemożliwiało wprost naukę.

O pomocach naukowych ani mowy. Szkoły te za czasów węgierskich dobrze były zaopatrzone. Podczas wojny, a szczególnie za okupacji czeskiej i w czasie plebiscytu, kiedy wojsko czy żandarmerje kwaterowano po szkołach, wszystkie przyrządy rozkradziono, względnie poniszczono.

Braki te przy pomocy subwencji Rządu, Lwowskiego Koła T. S. L. oraz pomocy samych gmin w krótkim stosunkowo czasie usunięto. Przyjęte od rządu czeskiego szkoły były prawie samemi jednoklasówkami, gdyż na 39 zastano tylko 4 dwuklasówki na Spiszu. W ciągu dwóch miesięcy przekształcono 5 jednoklasówek na dwuklasówki tak, że w połowie listopada było na Spiszu 8 dwuklasówek, 6 jednoklasówek, zaś na Orawie 1 dwuklasówka, 24 jednoklasówek. Szkoły te z wyjątkiem czterech uruchomiono w połowie października 1920 r.

Na poważne trudności natrafiono przy obsadzie szkół.

---

widzi, — nedy rum, — ale do miary. I tak sie odprowadzieli niedaleko tyj ziandarmeryje, tego komendasia. Potem naroz hipnął do smereckók i przepod. Wysło na to, co sepnął babie do ucha, bo sie wróciół jesce ten sóm dzień ku niej. Telo jacy, co skocół do izby, pedzieć, zeby sie o niego nic nie starali, poseł ku wodzie, fuk po ziabicek, przesei na polskom strónę i juz cieskich legjonarzók od tego casu nie widzioł.

Zabywoł w polskiej wsi doraz przy granicy Dopieroz potem dawoł luftu wojokom, co w jego dziedzinie byli. Nie było ani jednej nocy, coby nie zaalarmowoł. Przechodziół jesce z jednym Polokiem, Frankiem, — dziś juz je nieboscyk, — ne Franek, nieg mu ta grzychy Pon Bóg odpuści, podchodzieli nieroz na racku jaz pod same okna warty i abo bechli skolami na wojoków warciorzy, abo pukli z jakiego starego flinciska, — bo takik staryk flintów dość sie u nos plące za krokfiami jesce od zbójeckik casów.

Jej! Naroz zrobieli alarm wojocy i juz całą noc nie spali. Roz zaś połapoł konie na paseniu, przywiód je przed warte. Jak go Ciesi zahaltowali, konie wartko zawróciół i śmignął.

Konie w cwał sie puściely, som sie zaś skrył za węgieł. Ale ci durku narobieli, Jezusie! Kryście Bez całą noc wojocy durkali i durkali, to z gwerów, to z masingwerów, to lajchtrakietowali, tak, ze było widno, jak w dzień. I tak bojowali wojocy jaz do „bileho" rana. A od tego casu wse we dnie i w nocy musiały stoć forszpany z gminy koło wojoków, bo jakby była niepeć, coby mieli na cem uciekać.

Symuś i tak sie jesce wróciół du domu za Ciechów. Ciesi dali mu takie pisma, ze sie mu nic nie stanie. Nedy była amnestyjo, bo sie przyblizoł plebiscyt.

Symuś stanął z całą swoją rodziną otwarcie za Polską.

Kiele ta takik figlorzy było? Mało hyru o nik jest, bo sie to pokryjomu robieło.

Ale kie juz tako wielgo jest rocnica tego roku, to trza o nik napisać, nedy gdziez, jak nie w nasej kochanej „Podholance".

Jak z poprzedniego wynika, należało zatrudnić 48 nauczycieli. Z dawnych nauczycieli pozostało 9, z których 8 władało językiem polskim w gwarze podhalańskiej. Na resztę posad kilkakrotnie ogłaszano konkurs. Kandydatów zgłaszała się cała moc, o takich jednak kwalifikacjach, że do szkoły nie można ich było dopuścić.

Kwalifikowani zaś w 17 wypadkach zrezygnowali, rzekomo z obawy przed ludnością miejscową. W rezultacie w dniu 1 lutego 1921 pracowało 41 nauczycieli, z czego bez matury 6.

W uruchomionych szkołach b. powiatu spisko-orawskiego od pierwszej chwili stosowano ustawy polskie, i rozporządzenia polskich Władz Szkolnych. Do szkół wprowadzono język polski; języka słowackiego używali na nauce religji tylko ci księża słowaccy, którzy nie władali językiem polskim.

Takich szkół było piętnaście w roku 1921.

Przeciw powyższym zarządzeniom ogół ludności nie występował, mimo, że zdarzyło się kilka protestów. Protesty te jednak były wynikiem tylko agitacji czeskiej.

Wysuwano je też na każdem prawie posiedzeniu komisji, tak delimitacyjnych, jak i parytetycznych, przedstawiając tam zmyślone żądania ludności spiskiej. Np. Subdelegacja czechosłowacka przedłożyła Komisji w Opawie tej treści pismo: „Rozstrzygnięciem rady ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 przypadły Polsce następujące gminy powiatu starowiejskiego: (Tu następuje wykaz gmin z podaniem procentu ludności słowackiej. Procent ten obraca się w granicach 78% do 100%?) „We wszystkich gminach była słowacka rzymsko-katolicka szkoła. Po zabraniu gmin przez Polskę osadzono we wszystkich gminach polskich nauczycieli, uczy się we wszystkich szkołach tylko po polsku. Rodzice nie chcieli posyłać dzieci do polskich szkół, przychodzili do szkolnego inspektoratu w Kezmarku i z płaczem prosili o zamianowanie słowackich nauczycieli. W niektórych gminach dopiero w tym roku szkolnym zostali rodzice karą zmuszeni do posłania dzieci do szkoły polskiej. Także w kościołach prawie we wszystkich gminach odbywają się nabożeństwa tylko po polsku".

Otóż stwierdzić należy, że podany przez Czechów procent Słowaków na Spiszu nie jest prawdziwy. Takie Łapsze, znane centrum polskości, Dursztyn w stu procentach były za Polską, a nie Czechosłowacją. Że Czesi mogli mieć nawet podobne dane statystyczne nic dziwnego, gdyż czytamy w Nrze 37 „Gazety Podhalańskiej" 1919 r. z dnia 14 września 1919:

Czesi chwycili się nowego podstępu na Spiszu i Orawie. Postanowili urządzić spis ludności, aby wykazać, że na ziemi orawskiej i spiskiej niema górali mówiacych po naszemu czyli po polsku. Z góry można było przewidzieć, jak wypadnie taki spis.

Zagrozili więc naprzód wydaleniem z obszaru dawnych Węgier tych, którzy nie urodzili się na Słowaczyźnie, lub nie zapiszą się jako Słowacy. Wydalony miał cały majątek zostawić Czechom i do 1-go września wyjechać z kraju. Wskutek tego wielu gazdów obawiając się utraty całego mienia, domu, gruntów, bydła milczało, gdy ich komisarz czeski zapisywał jako Słowaków. Spis wypadł przy tych gwałtach tak, że ze świecą trzeba będzie teraz szukać górali polskich na Spiszu i Orawie".

Twierdzenie zaś, że rodzice nie chcieli posyłać do polskich szkół, jest tylko zręcznie sfabrykowanym dla Komisji zarzutem. Jeśli zdarzały się wypadki nieposyłania, nie miały one zupełnie podkładu politycznego, tylko taki sam, jak za rządów węgierskich, a nawet czeskich.

Powodów należało szukać w stosunkach miejscowych. Brak wspólnych pastwisk nie pozwalał na gromadne wypasanie bydła, stwarzał wielkie zapotrzebowanie pastuchów, który w całości pokrywało się młodzieżą w wieku szkolnym — używaną nadto — szczególnie w czasie wiosny i żniw — do robót polnych. Niezrozumienie potrzeby nauki i wychowania szkolnego skracało tutaj rok szkolny jeszcze w czasach przedwojennych do kilku miesięcy zimowych. Poprzednie rządy węgierskie i czeskosłowackie tolerowały ten stan, a na zamykanie szkół z nastaniem wiosny patrzyły przez palce.

Wakacje trwające od Wielkiej Nocy do 15 października stały się prawem zwyczajowem. Dążenie do zmiany tych stosunków uważała ludność za naruszenie swych praw, za pewnego rodzaju krzywdę i starała się mu przeciwdziałać przez wysyłanie licznych deputacyj lub wnoszenie podań o przyspieszenie zakończenia roku szkolnego.

Jeśli zaś przychodzili do szkolnego inspektoratu w Kezmarku i z płaczem prosili o zamianowanie słowackich nauczycieli" to była to robota agitatorów czeskich, a łzy ronili za pieniądze i korony czeskie. Klasycznym zresztą dowodem usposobienia ludności będą następujące fakta. W roku szkolnym 1920/21 z powodu braku sił

kwalifkowanych zezwolono wyjątkowo w jednej ze szkół w Czarnej Górze (wykazanej jako nieczynna) na prowadzenie nauki przez miejscowego właściciela. Otóż ten sam bez jakiegokolwiek stąd wpływu samorzutnie zakupił polskie elementarze i wprowadził naukę po polsku.

Podobny fakt miał miejsce w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Obsadzenie szkoły kr. Jadwigi natrafiało przez pewien czas na poważne trudności. Ludność nie mogąc doczekać się nauczyciela zaczęła sama naukę przy pomocy miejcowej siły niekwalifikowanej i również po polsku.

Co do protestów samej ludności, przytaczam wyjątki ze sprawozdania, przedłożonego przełożonym Władzom szkolnym w styczn u 1921 r. w sprawie załatwienia kwestji języka słowackiego w szkołach powiatu spisko-orawskiego.

„Zacząłem obsadzać szkoły siłami czysto polskiemi. By nie napotkać na opór wysyłałem najpierw nauczycieli do gmin najbardziej nam sprzyjających, kolejno do gorszych.
Żadnego protestu nie było. Obsadziłem taką okrzyczaną Niedzicę i ku wielkiemu zadowoleniu stwierdziłem, że tak ludzie, jak i nauczyciel, są ze siebie zadowoleni. W czasie objazdów informacyjnych zauważyłem jednak, że organizacja szkolnictwa nie wszędzie pójdzie tak gładko. Obawiałem się kilku jednostek z inteligencji, które za plebiscytu stanowczo nieprzychylnie a nawet wrogo do nas się odnosiły. Ci i nadal pozostają w kontakcie z Czechosłowakami. Styczność tę ułatwia im fakt zależności kościoła od biskupa spiskiego, z siedzibą w Czechosłowacji. Wyjeżdżając pod tym pretekstem za granicę informują oni czynniki czeskie, względnie słowackie (bo i te są nam nieprzychylne) o zarządzeniach polskich i obmyślają różne szkodliwe nam środki zaradcze. Za ich to wpływem wydarzyło się kilka nieszkodliwych zresztą w następstwach — kilka protestów przeciw polskiej szkole. I tak 19 września 1920 r. odbyło się posiedzenie Rady Szkolnej Miejscowej w Czarnej Górze, na którem uchwalono nie przyjmować nauczyciela polskiego. Stwierdza to wyjątek z przedłożonego protokołu: „Co sa tika ucitele pre dre detky, to uż mame swoje pre skoly jednecho". W tym sensie wystylizowaną była prośba gminy Jurgów z dnia 20 września.
Jakość i kierunek wrogiej działalności najjaskrawiej wystąpił w Trybszu:

Dnia 11 października 1920 wysłałem tam, oraz do Czarnej Góry dwie siły. Na jakie przykrości były narażone, najlepiej przedstawi protokół i sprawozdanie nauczycielki, które w odpisie załączam. Równocześnie ze sprawozdaniem otrzymałem protokół posiedzenia Rady Szkolnej Miejscowej w Trybszu odbytego 14 października 1920 pod przewodnictwem proboszcza. Ciekawsze i charakterysryczne wyjątki przytaczam dosłownie

„Potom pachvali (przewodniczący) ich (członków Rady) za ich horlivost, ktoru preukazali stym ze sami ziadali shromazdzenie", Oslov i člénov, aby prednesli predmet, pre ktory sa zošli. Na to sa rokovalo o p ucitelke vymonovanej od polskej vrhnosti za ucitelku pre tribsku obec. Vsétci jedchlasne urcili, że ponevać deti (!) a jejich rodicia nechcu zaprovadit polsko wyučovacu reč vo svojej cirkovnej skole, ponevać dalej ta pani ucitelka n e zna vobec po slovensku prinuteni su prosit a ziadat (!) pana inspektora, aby tu pani ucitelku racl odvolat z Trybsa". (Autorem protokołu oczywiście proboszcz i koń z rzędem temu gazdowi spiskiemu czy orawskiemu, który w takiej słowaczyźnie wystylizuje dwa choćby zdania)

Na tem posiedzeniu „uproszono" przewodniczącego, by podjął się prowadzenia nauki (oczywiście po słowacku), na co ten bardzo chętnie się zgodził.

Chcąc temu przeszkodzić wyjechałem 19 października 1920 r. do Trybsza. Przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej zastałem w szkole, prowadzącego lekcję rachunków. Zaprosiłem go na konferencję, która z początku dosyć ostry miała przebieg tak, że wymieniony groził nawet strejkiem dzieci w razie powrotu polskiej nauczycielki. Sprawę ostatecznie załatwiłem ugodowo.

Nauczycielka wraca na stanowisko, wprowadza się język słowacki w wymiarze cztery godzin tygodniowo, religji udziela się również w języku słowackim.

Ta sama umowa dotyczy i Czarnej Góry, należącej do parafji trybskiej. — W kilka dni rozpoczęła się nauka w obydwu szkołach przez nauczycieli polskich, — bez języka słowackiego.

Wprowadzenie nauczycieli w innych miejscowościach na Spiszu nie natrafiło na żadne trudności. Stosunki na Orawie, z wyjątkiem obu miejscowości, przedstawiały się lepiej dzięki tej okoliczności, że tam było więcej inteligencji, uważającej się za Polaków. Jednak i tu zaszedł fakt poważnego oporu przy obsadzie szkoły polskim nauczycielem, mianowicie w Głodówce. Gmina ta należała do najgorszych w całym powiecie. I od-

judzana przez miejscowego proboszcza nie chciała się pogodzić z myślą przyłączenia jej do Rzeczypospolitej Polskiej. Znając ich usposobienie, starałem się tam wysłać siłę wyrobioną. Pertraktowałem z niejakim H. z okręgu przemyskiego, co do którego zdatności dodatnie miałem przekonanie, niestety bez rezultatu. Szukałem wobec tego za innym kandydatem i znalazłem go w osobie p. M. byłego organisty z Chochołowa, który w dobrych stosunkach pozostawał z Głodowianami. Temu wydałem dekret nominacyjny z równoczesnem poleceniem do Naczelnika Gminy w Głodówce, by do 3 stycznia wyprawił po nauczyciela do Chochołowa podwody. W odpowiedzi na to zarządzenia zwołała gmina dnia 2 stycznia posiedzenie Rady Szkolnej Miejscowej, na którem wybrała nauczycielem Słowaka bez kwalifikacji. Protokół z odbytego posiedzenia i zapadłej tam uchwały przedłożyła deputacja złożona z trzech Głodowian pod przewodnictwem wójta z żądaniem aprobaty.

Wobec takiego stanu rzeczy po odbytej konferencji z Drem Bednarskim wyjechałem na miejsce w sobotę dnia 8 stycznia 1920 r. Sprawę miałem załatwić ugodowo, w przeciwnym razie zamknąć szkołę. Po przybyciu zwróciłem się do tamtejszego, polskiej sprawie oddanego wikarego ks. Maślaka, by zasięgnąć bliższych informacyj i zaznajomić się dokładniej ze stosunkami miejscowemi.

Po przygotowaniu w ten sposób materjału udałem się do proboszcza znanego czechofila. Ten z początku dosyć niegrzecznie się do mnie odnosił, wobec jednak stanowczego zaznaczenia, że przybywam jako urzędnik Rzeczypospolitej Polskiej, zmienił sposób postępowania i udzielił potrzebnych wyjaśnień. Propozycję ugodowego załatwienia przyjął, ale jak się później okazało, tylko pozornie.

Wezwałem następnie wójta i poleciłem mu zwołać Radę Szkolną Miejscową, na zebranie do szkoły. Zeszło się mężczyzn i kobiet pełna sala. zebranym przedstawiłem moją propozycję: Języka słowackiego będzie udzielać ks. Maślak. Wybranego samowolnie nauczyciela nie można zatwierdzić, bo 1) nie ma przepisanych kwalifikacyj 2) nie umie grać na organach (przedtem koniecznie i organisty żądali) 3) nie jest obywatelem polskim 4) nie umie po polsku, a w każdym przecież kraju musi się uczyć i języka państwowego. Widząc, że i na to się nie zgadzają, obciąłem moje warunki odnośnie do nauki języka polskiego na korzyść słowackiego. Nauczycielami będą p. M. i ks. Maślak. Przytem zaznaczyłem dobrą wolę Rządu Polskiego, jak nie mniej zagroziłem zamknięciem szkoły w razie odrzucenia tych propozycyj. Przemawiał i proboszcz. Całkowicie stanął po mej stronie. Postulaty uznał za słuszne, ostatnim jednak zdaniem wszystko przekreślił: „Kochani! Gorąco radzę Wam zgodzić się na wnioski przedstawione przez p. Inspektora — ja dosyć się nacierpiał, a więcej znosić już nie mam sił".

Całe zebranie miało charakter burzliwego wiecu. Twarze rozognione, z trudem zdołałem tylko zapanować nad sytuacją. Widząc zawziętość i opór, niebywałą nienawiść do wszystkiego co polskie u ludzi, którzy przecież są Polakami i po polsku mówią, straciwszy nadzieję przeprowadzenia kompromisu, ogłosiłem zamknięcie szkoły i opuściłem salę.

Nie znającemu stosunków, dziwnem może się wydać tak nieprzychylne stanowisko ludności, taka nieustępliwość. Przyczyną jawna agitacja ze strony czeskiej. Czesi za wszelką cenę chcą wykazać, że Polska zabrała element obcy, nieprzychylny sobie, nawet wrogi.

Stanowcze zarządzenie Inspektoratu szkolnego sprawiły, że już po ośmiu dniach osadzono w Głodówce polskiego nauczyciela i rozpoczęto normalną naukę w języku polskim.

Takie w ogólnych zarysach były początki szkolnictwa polskiego na Spiszu i Orawie.

Przedstawiony stan szybko się poprawiał. Dowodem choćby spis ludności przeprowadzony w dniu 30 września 1921 r.

Szkoła Polska zyskuje coraz to większe uznanie, ludność przekonywuje się, że właśnie język polski jest jego mową macierzystą, a język słowacki był jej narzucony.

Zdaje sobie sprawę z troskliwości nauczyciela polskiego o wychowanie i wykształcenie ich dzieci, a zadowolenie swe wyraża nietylko coraz częściej zdarzającemi się uznaniami dla wartości szkoły polskiej, wyższości nauczyciela polskiego nad nauczycielem węgierskim, a nawet słowackim ale i życzliwem odnoszeniem się do tej szkoły i popieraniem jej interesów.

Obecnie mija 10 lat od chwili powrotu Spisza i Orawy do Rzeczypospolitej Polskiej.

Jakże dzisiaj przedstawiają się stosunki szkolne na tych prastarych Ziemiach Polskich?

W odpowiedzi z dumą można powiedzieć, że szkolnictwo polskie na Spiszu i Orawie nie pozostało w tyle w ogólnym wyścigu pracy, że

dało tyle ze siebie, ile mogło dać przy uwzględnieniu ciężkich warunków działania.

Spisz i Orawa liczą dzisiaj 41 szkół, w czem dwie trzyklasowe, 14 dwuklasowych, 24 jednoklasowych. W projekcie budowa 7 klas. szkoły powsz. w Jabłonce na Orawie, która przy takiem jak dotąd poparciu ze strony Władz szkolnych, a lepszem zrozumieniu interesowanej gminy w przeciągu dwu lat może być oddana do użytku ludności całej Orawy.

W szkołach tych o 3782 dzieciach (Spisz 1450, Orawa 2332) pracuje 58 ukwalifikowanych nauczycieli-Polaków. Z tych 2 posiada Wyższy Kurs Nauczycielski, 43 egzamin kwalifikacyjny względnie praktyczny, a tylko 13 egzamin dojrzałości.

Nauczycielstwo gorliwie spełnia swe obowiązki zawodowe. Nie ogranicza się ono do samej tylko szkoły. Wiele trudu poświęca pracy społecznej, oświacie pozaszkolnej, uświadomieniu i tych Spiszaków, czy Orawiaków, którzy nie mieli tego szczęścia, by czerpać swą wiedzę w polskiej szkole.

12 stałych scen, 10 orkiestr wiejskich, 2 szkolne, 5 chórów włościańskich, 3 domy ludowe, 50 przeszło bibljotek, organizacja Strzelca, Straży pożarnych, w większości gmin to wszystko dorobek Szkolnictwa. Jest on może cyfrowo skromny, w stosunku jednak do obszaru na jakim urósł, przedstawia się poważnie.

A uświadomienie narodowe ludności, młodzieży, dzieci szkolnych?

Dziś jeśli starsi utyskują, to na ciężkie czasy, a nie na przynależność do Rzeczypospolitej. Dziś nie spotka się Spiszaka czy Orawiaka na terenie polskim, który głosiłby się Słowiakiem Dziś spotka się tam wiernych i uświadomionych Obywateli Polaków.

To nasz dziesięcioletni dorobek.

Wendelin Haber
Inspektor szkolny, b. przewodniczący Spiskiego Komitetu Plebiscytowego.

Tym, którzy odeszli, cześć!

W chwili, gdy Spisz i Orawa radosną obchodzą uroczystość dziesięciolecia przyłączenia tych ziemic do Matki Polski, godzi się wspomnieć o Tym, który już odszedł od nas, a który całe swe życie, siły i zasoby poświęcił, by zbudzić uśpione poczucie narodowe w duszach góralskiego — polskiego ludu na Spiszu i Orawie.

A tym rozszerzycielem Polski, tym prawdziwym kawalerem orderu „Polonia restituta" jaki ozdobił jego pierś był i pozostanie Dr. Jan Bednarski.

Początek połową wszystkiego, mówi stare greckie przysłowie; On dał ten początek pracy uświadomienia narodowego braci Spiszaków i Orawiaków, a ideę tę podjęli inni i w krótkim czasie rozszerzyły się granice Rzeczypospolitej, ku zdumieniu wielkiej części społeczeństwa Polskiego, któremu zdawało się że Polskość kończy się u granic dawnego Królestwa węgierskiego, jak to znaczyły kolorowe karty w atlasach etnograficznych zaborców.



Śp. Dr. Jan Bednarski

Jego ideą kierowani podążali na Spisz i Orawę Jego wychowankowie, których szczęśliwą ręką jako ośrodki krystalizacyjne wyszukiwał z pośród tego zdrowego ludu „spiskiego i orawskiego", podążała tam i założona przez Niego „Gazeta Podhalańska" głosząc, że Podhale, to nietylko Nowotarszczyzna ale, i Spisz cały i Orawa i cała ta połać Polski południem, gdzie są „hole" i lud, który się bez względu na granice państwowe dobrze rozumie.

Miał Dr. Bednarski to szczęście, że za dni swego życia oglądał ziszczenie się swych dążeń (choć niezupełnie), przyłączenie części Spisza i Orawy do Polski.

Wdzięczna ojczyzna ozdobiła Go orderem, a w uznaniu zasług mianowano Go pierwszym starostą Spisko-orawskim. A gdy dla zunifikowania przyłączono Spisz i Orawę do powiatu Nowotarskiego, Przedstawiciel Rządu Rzplitej dał wyraz powszechnemu szacunkowi, jakim całe społeczeństwo otaczało Dra Bednarskiego, mówiąc na zgro-

madzeniu delegatów gmin: „Stajesz przed nami z kartą świetnej Twej przeszłości, to triumf Twej pracy — to dni prawdziwej chwały“.

Takim drugim triumfem pracy Dra Bednarskiego i Tych, którzy wspólnie z nim pracowali nad rozbudową Polski, są te dni jubileuszowe, dziesięciolecia, w których godzi się, choć krótko przypomnieć o Tych, co odeszli. *F. C.*

Śp. prof. Józef Wiśmierski.

Fotografja powyższa przedstawia śp. prof. Józefa Wiśmierskiego, którego podjudzony przez czeskich agitatorów tłum zamordował w ohydny sposób dnia 22 czerwca 1920 r. na Spiszu.



Śp. prof. Józef Wiśmierski.

Śp. prof. Józef Wiśmierski urodził się w r. 1871 w Wiśniczu. Na Spisz przybył pierwszy raz w r. 1908 i od tego czasu stale spędzał wakacje w Łapszach Niżnich. Tu ożenił się z p. Marją Haberówną. Po osiedleniu się u teściów w Łapszach Niżnich, rozwijał coraz szerszą pracę nad uświadomieniem Spiszaków. Działalność Jego była bardzo niemiłą dla Czechów, którzy aresztowali Go dwukrotnie włócząc po różnych więzieniach. W marcu 1920 roku usiłowali Go znów aresztować, jednak bezskutecznie. Po ogłoszeniu plebiscytu przygotowywał skrzętnie teren dla spiskiego komitetu w Starej Wsi, którego był sekretarzem. Urodzony mówca, wykształcony, dobrze znający duszę Spiszaków, gorącemi przemawiał do nich słowami i łatwo zbijał bałamuctwa i obiecanki czeskie.

Nienawidzili Go też Czesi, czyhali nań, śledzili, grozili śmiercią. Zginął 22. czerwca 1920, a zwłoki znaleziono dopiero 28 czerwca w nurcie rzeki Dunajca pod Sromowcami. Zwłoki przywieziono do Szwabów, gdzie odbyły się oględziny lekarskie, które wykazały ciężkie rany na głowie i stwierdziły morderstwo przez pobicie, a następnie utopienie. Pogrzeb odbył się dnia 1. lipca w Łapszach Niżnich przy licznym udziale ludności. — Nad trumną przemawiał między innymi ks. biskup Bandurski.

Śp. prof. Wiśmierski padł na drogiej ziemi spiskiej, oddał życie za lud, który nad wszystko ukochał, umarł na stanowisku, walcząc o dolę swych braci. Dziś, w 10-tą rocznicę spisko orawską, kornie chylimy czoła i składamy hołd bohaterskim Jego cieniom.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Bohaterskim cieniom
Józefa Wiśmierskiego,
bojownika o polskość Spisza.

Ten, co ukochał swych braci,
lud ziemi szczytów i skał,
za miłość śmiercią zapłacił
i życie za lud swój dał...

W swej wiernej służbie rycerskiej
wspierał Ojczyznę gdzie mógł
i zginął Józef Wiśmierski
tam, gdzie nakazał mu Bóg...

Przyjaciel ludu serdeczny
do Polski wodził go bram,
miłości wierzył słonecznej,
a miłość zabił — lud sam!..

W bolesnej życia godzinie,
szalona nadeszła czerń,
by zabić czem się nawinie
wbić w serce po cierniu — cierń...

O straszna chwilo rozpaczy,
gdy brata zabija brat,
a serce się przeinaczy
w płomienie, pomstę i jad!..

„O bracia moi — o moi,
wszak szczerze kochałem was,
czemuż krwią moją się poi
tak szczodrze — każdy wasz głaz?..

Nie trzeba bracia — nie trzeba
już więcej przelewać krwi,
wszak zmarło we mnie pół nieba —
od krzyków waszych — i drwin“...

Nie słucha zgraja — nie słucha,
otacza mordem go wkrąg,
ostatek dobija ducha
pięść twarda, kije i drąg...

Krwią żywą zaszło już oko —
„o bracie!“ — czy ci nie żal?...
a oni strzęp krwawy wloką
do mętnych Dunajca fal...

— — — — — — — — —

O święty cieniu skrwawiony,
rycerzu wierny ty nasz,
jak Król-Duch polskiej Korony
wieczystą pełnisz tu straż...

O Duchu biały, wielmożny
wziąłeś w opiekę swą Spisz, —
i wróg się cofa nasz trwożny,
w męczeński patrząc twój krzyż...

O twoi straszni morderce
niepomni miłości łask,
nieraz w bolesnej rozterce
w słoneczny popatrzą blask...

Bo Bóg znający nastroje
i drgnienia najskrytsze serc,
przeklął plemiona, co swoje,
proroki wiodą na śmierć...

Z przeszłości starożytnego kościoła w Orawce na Orawie.

Ze wszystkich pamiątek starożytnych na Orawie na naczelne miejsce wybija się samorzutnie prastary kościółek w Orawce. Koło tego miejsca historycznego snują się dzieje całej znanej Orawy, zwłaszcza z czasów poreformacyjnych. Z tego ośrodka historyczno religijnego prowadziła Polska przez swych XX Misjonarzy z Ks. Janem Szczechowiczem na czele w XVII i XVIII wieku zbawcze dzieło misyjne nawracania przez Franciszka i Jerzego Thurzo — ówczesnych władców Orawy — gwałtem zluteranizowanego ludu orawskiego na łono katolickiego kościoła. Jest ta światynia stara jedyną żywą pamiątką polskiej pracy i działalności na całej ówczesnej Orawie. W ramach jednego artykułu nie można szeroko opisać tego cennego zabytku i złączonych z nim dziejów kościelnych, dlatego chcę tu tylko podać krótki szkic.

Kościół w Orawce w tym właśnie czasie został zbudowany, kiedy na całej Orawie ogniem i mieczem tępiono wiarę katolicką. Mianowicie Franciszek Thurzo i jego syn Jerzy, ówcześni właściciele i panowie całej Orawy — z wyjątkiem Czymhowej — przyjąwszy wiarę luterską, na zasadzie „cujus regio ejus religio“ (z łacińska: czyja władza, tego religja) gwałtem wprowadzali do wszystkich, katolikom orawskim przemocą odebranych kościołów, luterskich pastorów, których w Würtembergu na ten celel swojemi koszty dawali kształcić. Ażeby i między nowymi osadnikami na górnej Orawie zapoczątkować rozszerzenie „prawdziwej ewagielji“ (?), postanowili w dzisiejszej Orawce, niby w ośrodku najświeższych kolonistów polskich, ufundować placówkę luterską. I tak wspomniany Jerzy Thurzo w r. 1614 wprowadza Jana Woloschiniusa, pierwszego pastora luterskiego, do nowoutworzonej świątyni nowej wiary w Orawce. Po nim przyszedł do Orawki jakiś Strzeżenicki pastor, a trzeci był Jan Zachora. Ten ostatni jednak po przyjściu do Orawki i usadowieniu się tutaj na stałe głośnego apostoła katolicyzmu na Orawie. Ks. Jana Szczechowicza, Polaka, uciekł w r. 1649 do sąsiedniej Jabłonki, gdzie — jak stara do dziś dnia przechowana tradycja opowiada — na progu starego kościoła, w którym szukał schronienia, przez niewiasty roznamiętnione został zamordowany. Gdzie był ten luterski kościół w Orawce postawiony, dokładnie powiedzieć nie można. Zdaje się — tak opowiada stary grabarz z Orawki jeszcze żyjący, który przy kopaniu grobów natrafił na jakieś fundamenty, — że blisko teraźniejszego panieńskiego kościoła, którego Lutrzy ani na chwilę nie mieli w posiadaniu. Bóg, jak uwidzimy, pokrzyżował plany luteranizatorów Thurzów. Miejsce, które się miało stać ostoją luteranizmu między polskim ludem na górnej Orawie, stało

się twierdzą katolicyzmu i Matką całej Orawy, która przez jakich 100 lat tuliła do siebie wszystkich prawowiernych synów i córki orawskiej ziemi i udzielała im pociech religijnych w tych czasach pełnych zamętu i ucisku religijnego.

Losem prześladowanych w tych czasach katolików orawskich zajął się zebrany w r. 1648 w Presburgu sejm węgierski, gdzie wysłuchano wszystkich skarg srogo prześladowanego orawskiego ludu w sprawach religijnych ze strony kasztelanów Zamków Orawskich, którzy ani jednego katolickiego kapłana nie cierpieli na swoim terenie.

Powstał wtedy na tej sesji Paweł Palffy, palatyn węgierski, a jako gorliwy katolik publicznie przyrzekł wstawić się za okrutnie prześladowanym ludem orawskim.

Wskutek tej interwencji oraz wskutek zabiegów Macieja Tarnócego, Ks. Prepozyta Spiskiej Prepozytury, pod którego władanie z ramienia Arcybiskupstwa Ostrzyhomskiego (Esztregom) Orawa w tym czasie należała, u Stefana Tökölyego, hrabiego Zamków Orawskich, z rokiem 1650 rozbudziła się nadzieja lepszej przyszłości na Orawie.


Starożytny kościółek w Orawce.

nych ziomków. Jedyna miejscowość, gdzie bezpieczniej mógł działać na rzecz katolicyzmu na Orawie, była li-tylko Czymhowa, ziemiańska Kuryjka Michała Platthego, która jako darowizna od króla Alberta z r. 1438, nie podlegała mocy i wpływom Zamków Orawskich, a tworzyła pozostałość tej dosyć wielkiej donacji, obejmującej ongiś obszar między Trzcianą aż do granic polskich. Stąd rozpoczął swoje dzieło apostolskie szermierz katolickiej sprawy. Ks. Jan Szczechowicz. Ponieważ jednak Czymhowa nie nadawała się na ośrodek tak ogromnej i doniosłej, nieraz niebezpieczeństwem życia grożącej, żmudnej pracy, przesiedlił się w r. 1648 do dzisiejszej Orawki, gdzie kupił sobie kawałek gruntu i na tymże dom misyjny postawił.

Jerzy Lippay, Prymas Węgier a Arcybiskup Ostrzychomski (Estergom), dowiedziawszy się od Mac. Tarnócego, Wielkiego Prepozyta Spiskiego, o apostolskiej pracy wspomnianego polskiego Kapłana, na polecenie tegoż Prepozyta zamianował Ks. Jana Szczechowicza, Polaka, proboszczem całej ówczesnej, potopem luteranizmu splamionej Orawy, dając mu szerokie upoważnienia z prawem instytuowania proboszczów w na-

Tym odważnym a prawdziwie apostolskim duchem przejętym kapłanem, który z narażeniem swego życia z poza granicy przychodził pocieszać w tych smutnych czasach katolickich Orawiaków, był Ks. Jan Szczechowicz, rodak z Ratułowa podhalańskiego, działający jakiś czas na Spiszu, Polsce przez Zygmunta Luksemburczyka w r. 1412 zastawionym. Przyjeżdżał na Orawę przeważnie nocami, a często ukradkiem, z obawy przed kasztelanami Zamku Orawskiego, czyhającemi na jego życie, i utrzymywał katolickiego ducha wśród swoich prześladowa-

wróconych na katolicyzm parafjach. Ferdynand III. król węgierski a cesarz austrjacki, wielki opiekun i dobrodziej orawskich katolików, ozdobił dzielnego a zasłużonego bojownika prawdziwej wiary Chrystusowej odznaczeniem „Prepozyta de Walko“.

Ks. Jan Szczechowicz, wyposażony w tak wielką władzę kościelną, jako Archidjakon i proboszcz całej Orawy z Orawki, gdzie, oprócz wspomnianego domu misyjnego, zbudował jeszcze dom dla podróżnych i szpital dla chorych, rozpoczął z różnymi zakonnikami — misjona-

rzami, których z Polski powoływał, wiekopomne zbawcze dzieło przeciwreformacyjne, obejmujące całą Orawę. Pozakładał stacje Misyjne w Rabczycach, w Klinie — Zakamiennym, w Łokcy, w Niżniej, w Dubowej, w Kubinie i Zaszkowie. Po wielkich, nieraz w głębi Orawy podjętych i przebytych trudach, strawionych w pracy apostolskiej powrócił do swej ulubionej duchowej stolicy, do Orawki na wypoczynek. Największą troskę sprawiała mu ta okoliczność, że tu w Orawce, oprócz świątyni luterskiej przez wspomnianego Jana Zahorę poniechanej, nie miał domu Bożego, gdzieby służby Boże odprawiał. I zaczął zbierać datki na nowy kościół, którego budowę rozpoczęto około r. 1650, a która trwała wedle zapisków historyków orawskich aż do r. 1658 Zbudował tedy piękny kościół, który po dziś dzień stoi, który zarazem jest najstarszym przybytkiem Pańskim na Orawie, z czasów poreformacyjnych. Przed reformacją bowiem w Orawce kościoła nie było. Kościół ten był w XVII wieku i do połowy XVIII macierzystym kościołem wszystkich nawróconych orawskich katolików, jak o tem świadczy w archiwum parafjalnem przechowana pieczęć orawczańska, której napis: „Sigillum almae universitatis cath. Eccl. S Joa. Bapt. a desert. in Orauka“.

Tak! Orawka jest to mała wioska w ośrodku dzisiejszej polskiej Orawy, przez lekarzy za miejscowość klimatyczną oraz uzdrowiskową uznana, i dla tego w miesiącach letnich przez sporą liczbę letników z rozmaitych stron Polski, chętnie zwiedzana i mile widziana. Wije się koło głównego gościńca, byłej drogi państwowej, wiodącej od Krakowa przez Spytkowice, Podwilk, Jabłonkę, Trzcianę (Czecho Słowacja) do Budapesztu Od Krakowa oddalona jest jakich 70 kilometrów. Pobudowana jest na sposób innych wsi góralskich, po wzgórzach i roztracona. Ma dwa przysiołki od strony Piekielnika t. zw. Marchewki i Studzianki skąd roztacza się prześliczny widok na Tatry i Bory podhalańskie. Orawka liczy obecnie około 700 dusz Obszar całej wioski wynosi 1200 morgów katastralnych. W środku tej szeroko roztraconej i małej wioski, na przepięknem, majestatycznem wzgórzu wznosi się wyżej wspomniany, stary, drewniany kościółek, otoczony wiekowemi lipami i innemi liściastemi drzewami, które mu nie skąpią prześlicznej zasłony, zwłaszcza w lecie. Pagórek, na którym kościół stoi, wznosi się 665 m. nad poziom morza.

Kościół w Orawce jest pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela na puszczy, który jest Patronem jego i całej parafji. Jako za czasów Chrystusowych Św. Jan Chrzciciel przez pokutę przygotowywał ludzi na przyjęcie P. Jezusa, tak i nasi pradziadowie przez głoszoną ze strony XX Misjonarzy z Ks. Janem Szczechowiczem na czele pokutę wracali do wiary staroojcowskiej, którą byli opuścili. Kościołowi temu darował król Ferdynand III 15 centnar., dzwon z napisem: „Me donavit Ferdinandus III Imperator Romanorum X Augusti 1651“. Dwa mniejsze dzwony otrzymał z łaski Ferdynanda IV króla węgierskiego. Na jednym napis: „Me donavit universis Catholicis Arvensibus Ferdinandus IV Rex Hungariae, Behemiae etc. 1652“. „Dzwony te — niestety — w czasie wojny światowej, z wyjątkiem ostatniego, czy z obawy czy też z nieorjentowania się w tej sprawie, za Ks. Jana Kecery, byłego proboszcza, oddano na cele wojenne rekwizycyjnej Komisji węgierskiej. Nieroztropność to była, bo takie zabytki nie podlegały rekwizycji. Pozostał tylko jeden dzwon z tych zamierzchłych czasów dziejowych — na pamiątkę. Kościół ma trzy ołtarze, główny poświęcony czci Św Jana Chrzciciela, z bocznych jeden ofiarowanych przez Pawła Palffiego, palatyna węgierskiego, a poświęcony czci N. M. Panny a drugi Męce Chrystusowej. Ołtarze te odźwierciedlają współczesny styl barokowy. Przez jakich jednak mistrzów, były zbudowane, kroniki parafjalne nie zaznaczyły. Na łuku, dzielącym świątynie od nawy, po stronie Ewangelji widnieje herb Ferdynanda III., króla węgierskiego, wielkiego Obrońcy katolików Orawy i opiekuna kościoła orawczańskiego, który, oprócz wspomnianego dzwonu i innych wartościowych rzeczy, darował kościołowi organy do dziś dnia używane. Po stronie Lekcji na tymże łuku znajduje się herb Jerzego Lippay'a Arcybiskupa ostrzychomskiego, Mecenasa i Dobrodzieja tegoż kościoła, Rok wymalowania tej świątyni Pańskiej podaje napis, widzialny od wielkiego ołtarza pod łukiem, poniżej Kalwarji na trawersie: „Pictum A. D. 1711“. Bogatą polichromję wnętrza wykonano za czasów duszpasterzowania w Orawce XX Jana Gawędy i Stanisława Wilczka, którzy na ten cel przeszło 400 fl. między orawskim ludem nazbierali. Kto przeprowadzał tę przepiękną artystyczną robotę, dotąd jeszcze, z powodu braku odnośnych

dat, nie rozstrzygnięto. Są tu namalowane najważniejsze motywy życia Św. Jana Chrzciciela na pułapie i po obu stronach Sanctuarjum i nawy. U dołu ścian widać obrazy świętych i błogosławionych, którzy mieli jakąkolwiek styczność z austro-węgierską monarchją. Na chórze zaś widać dziesięć przykazań Boskich w ślicznych góralskich strojach przedstawionych. Na suficie są, oprócz wymienionych wyżej obrazów Św. Jana, przepiękne rosetty w najrozmaitszych formach. Kościół tak odnowiony i wymalowany konsekrował w r. 1715 Ks. Biskup Łukasz Nataly.

Ku kościołowi temu przymurowano z kamienia około r. 1728 za XX Jana Gawędy i Stanisława Wilczka Kaplicę na cześć Siedmiobolesnej Matki Boskiej, chcąc widocznie przez rozpamiętywanie boleści Matki Najświętszej upamiętnić na długie lata wszelkie trudy i cierpienia poniesione przez ówczesnych działaczy duchownych i świeckich dla restytuowania Katolicyzmu na Orawie. Nad wejściem z Kaplicy tej do bibljoteki widnieje taki napis chronologiczny; „EreCta pletate pLebanI GaVdnDa et VILCzek, post bIs nonIes LVstra paroChI AntonII TVzInskI Labore Vero CVLtVI entls aeternI, honorIbVsqVe DeIparae ContrIstatae serVIt ornatIor".

Kościół orawczański jest i czcią otoczonem mauzoleum pierwszych orawskich proboszczów z czasów poreformacyjnych. Na tem miejscu są pochowani, oprócz proboszczów orawczańskich, Wojciech Godaj, proboszcz Dubowski, Wojciech Borowicz, proboszcz rabczycki, którego zbójnicy z hersztem Maciejem Klinowskim na czele na cmentarzu w Rabczycach kołem zabili. Tu spoczywają i inni, liczni pracownicy w winnicy Pańskiej, których zatarte czasem nagrobki trudno odczytać, lub których grobów żadne już płyty nie oznaczają. Tutaj spoczął w Chrystusie dnia 25 maja 1659 r. po ciężkiej, ale błogosławieństwa Bożego pełnej, zbawczej pracy, nasz prawdziwy apostoł i szermierz prawdy Chrystusowej, w tych przełomowych czasach przeciwreformacyjnych, Ks. Jan Szczechowicz. Pochowany jest w tym drewnianym kościółku, przed wielkim ołtarzem, który on sam zbudował na chwałę Bogu, na zbawienie orawskiego ludu, i na sławę Polski.

Znajduje się przy orawczańskim kościele i cenna bibljoteka, zawierająca kilkanaście starych i wartościowych książek, jak np. Liber Cronicorum z r. 1493, lub Żywoty Świętych Skargi z r. 1615 i tp. Wielka ilość książek, dokumentów i wszelakich pism, dotyczących dziejów orawskich i całej Orawy, została zniszczoną w r. 1824, kiedy tutejsza plebanja przez pożar doszczętnie spopielała. Z pism nie uratowano nic, oprócz kilku fragmentów starych Metryk. I to jest przyczyną, dlaczego o Orawce bardzo szeroko rozpisywać się nie można.

Proboszczami w Orawce byli po kolei następujący księża: Ks. Jan Szczechowicz, parochus universitatis catholicorum arvensium, 1649 1659: Ks. Wojciech Zagórski, 1659 — 1678: Ks. Gabrjel Barna, 1678—1693: Ks. Wojciech Benkowicz, 1693—1696; Ks. Jan Gawęda, 1696 —1710; Ks. Stanisław Wilczek, 1710—1734; Ks. Jan Świętek, 1734—1740; Ks. Jan Grotowski, 1740—1758; Ks. Adam Wilczek, 1758—1767; Ks. Marcin Rewicki 1767—1779; Ks. Andrzej Petrowicz, 1779—1802; Ks. Antoni Tuziński, 1802—1829; Ks. Paweł Witkay, 1809 —1843; Ks. Jan Machay, 1843—1856; Ks. Mateusz Warzel, 1856 - 1897 Ks. Stefan Hatuszka, 1897—1915, znany historyk orawski; Ks. Ignacy Paniak, administrator; Ks. Jan Kecera, 1916—1927, za niego odnowiono ołtarze; Ks. Władysław Kaczmarczyk i Ks. Jan Juljan Łysek, 1927—1928, administratorowie; Ks. Marcin Jabłoński 1928—, obecny proboszcz, w Jabłonce Orawskiej urodzony, a od 1919 r. na polskiej Orawie działający.

Po śmierci Ks. Jana Szczechowicza do parafji Orawka należało przez dłuższy okres czasu jakich 11 gmin, z których później utworzyły się nowe parafje. Do r. 1787 należały do tutejszej parafji jeszcze: Jabłonka, Piekielnik, Wielka i Mała Lipnica oraz Zubrzyca Dolna. Do Podwilka zaś w tym czasie należały: Zubrzyca Górna, Bukowina-Podszkle, Podsarna i Harkabuz. Chyżne należało wtedy, jako filja, do obrębu parafji Trzciana dziś (Czecho Słowacja). W gminach wymienionych, przeważnie za czasów Józefa II. powstały z funduszu religijnego węgierskiego i dobrodziejstwa Państwa Orawskiego (Wielka Lipnica) nowe parafje, tak, że od r. 1787 Orawka, ongi alma Mater totius universitatis catholicae Arvaensis, została sama, osierocona jako Matka wdowa, która szczęśliwie wychowała i z błogosławieństwem powydawała wszystkie swoje ukochane córki orawskie (kościoły parafjalne); została sama ze swoim starym, czcią całej Orawy otaczanym, drewnianym

kościołem, który jest jedyną pamiątką z czasów bojów i zapasów katolicyzmu z protestantyzmem na Orawie.

Kościół ten, prawdziwy Wawel orawski — jak go powszechnie nazwano, — nie doznając po światowej wojnie odpowiedniej opieki oraz z braku gruntownego odrestaurowania, chyli się coraz bardziej do upadku i grozi mu wprost ruina, jeśli w najbliższym czasie nie będzie odnowiony. Sam Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, zwiedzając 17 lipca 1929 r Orawę, zainteresował się tym kościółkiem i zaszczycił go Swoją obecnością, a opuszczając progi tego historycznego ogniska katolickiej i narodowej kultury polskiej na Orawie, polecił najczulszej opiece odnośnych czynników to historyczne miejsce. Dlatego i ja, piszący ten krótki zarys historyczny — odkładając obszerniejszą pracę na późniejsze czasy — a z wielką troską patrzący na upadek tego cennego zabytku, podnoszę usilnie na tem miejscu gorący apel do wszystkich, którym sprawa i los tego kościoła powinny leżeć na sercu, o przyjście z wydatną pomocą dla gruntownego odnowienia go, by i w przyszłości, upiększony i uświetniony, przez niezliczony szereg lat, jako jedyny pomnik polskiej cywilizacji w XVII wieku na Orawie, nie przestawał głosić chwały Bogu i przysparzać czci ukochanej Ojczyźnie.

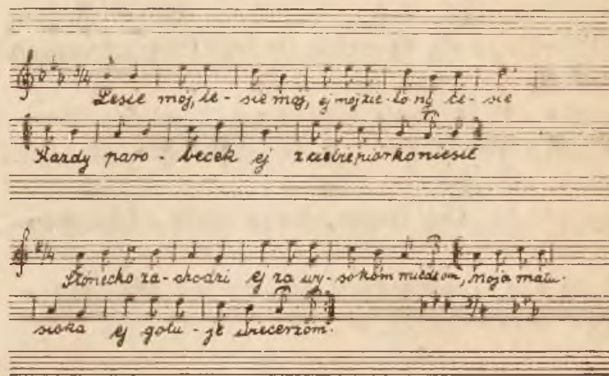
Ks Marcin Jabłoński
proboszcz orawczański.

POPIERAJMY BUDOWĘ „DOMU LUDOWEGO" W ŁAPSZACH NIŻNYCH NA SPISZU.

Muzyka i śpiew u Spiszaków.

Spiszacy zamieszkujący cudowny zakątek Polski są bardzo wrażliwi na piękno. Zasłuchani od małości w szum lasów i potoków, który jest stałą ich muzyką i śpiewem, umieją oni oddać piękno także w swych rodzimych pieśniach. Pieśni takich mają Spiszacy bardzo dużo. Ostatnio Pp. nauczyciele zebrali kilkadziesiąt piosenek spiskich, oryginalnych, z których większość nie jest w żadnym zbiorze notowana.

Wystarczy przytoczyć jedną, dwie piosenki, aby się o ich wartości przekonać. Naprzykład :



Kilkanaście tych piosenek z oryginalną muzyką odśpiewali Spiszacy podczas dwóch audycyj radjowych przed mikrofonem w Krakowie. Kilka zaś odśpiewały chóralnie przed mikrofonem dzieci krakowskie. Piękne również piosenki można usłyszeć na tutejszych weselach, które melodją i treścią odpowiadają każdemu momentowi wesela.

Pod względem muzyki stoją również Spiszacy na pierwszem miejscu. Dowodem tego są orkiestry dęte, założone w Jurgowie, Kacwinie, Krempachach, Łapszach Wyżnych, Łapszach Niżnych, Nowej Białej i Trybszu Z tych w ostatnich latach założone zostały w Jurgowie, Nowej Białej i Trybszu Obecnie zakładają we Frydmanie. Również w ostatnim czasie założone zostały dwie orkiestry szkolne mandolinistów tj. w Łapszach Niżnych i Niedzicy. We wszystkich prawie szkołach są sceny, na których dzieci lub starsza młodzież odgrywają różne przedstawienia ; specjalnie lubią przedstawienia ze śpiewami i muzyką.

Niestety materjalny stan ludu spiskiego często tamuje Spiszakom drogę do rozszerzenia ich własnych zamiłowań.

Należy tu zaznaczyć, że walną pomoc w tym kierunku uzyskujemy często od PP. starosty Skaleckiego i Inspektora W. Habera. *Klamut M.*

Sprawa Spisko-Orawska a Związek Podhalan.

Członkowie Związku Podhalan rodowici Podhalańcy, sąsiadując najbliżej ze Spiszakami i Orawcami, żywili dla nich zawsze najszczerszą sympatję jako dla swoich braci, oddzielonych do niedawna od powiatu nowotarskiego sztuczną gra-

nicą, za którą mieliśmy swych krewnych związanych węzłami małżeńskiemi z Orawcami i Spiszakami. Spotykaliśmy się wciąż to na odpustach w Ludzimierzu, Kalwarji, Piekielniku, Podwilku, Odrowążu, i td. to znów co tygodnia na targach w Nowym Targu lub Czarnym Dunajcu, w Jabłonce czy Trzcianie, wzajemne stosunki gospodarcze i towarzyskie nie doznały nigdy przerwy. Świadoma celu i na szeroką skalę zainicjonowana przez śp. Dra Bednarskiego akcja oddziaływania narodowego na Spiszaków i Orawców znalazła w nas Podhalańcach szczerych i zdecydowanych zwolenników. —

Jasno i wyraźnie wypowiedział to Orkan we wstępnem słowie do Nr. I. Gazety Podhalańskiej w grudniu 1912 r. „Kiedy na zjeździe synów chłopskich Podhalan, który to zjazd miał miejsce tego lata (1912) w mieście na ratuszu, postanowiono taką właśnie gazetę założyć, widziało się wobec trudności niemałych, że to nie tak wnet się ziści. Aliści 4 miesiące zaledwie od tej postanowy uszło — i oto drukowana Nowina idzie między naród, idzie między swoich ludzi z oznajmą o sobie i ma wolę dolecieć do najdalszych dziedzin, pokąd ino ostatni duch góralski dycha. Jest nas górali wszystkich, co się do Polskiej rachujemy, przeszło pół miljona narodu...

Spisz cały, jako i dziedzin większość na Orawie, toż samo nascy górale. A centro tego wszystkiego, Podhale... Jedni za Madziarów się uznają, jako na Spiszu gdzieniegdzie, drudzy jako na Orawie, za Słowaków wnetby się poprzyznajali, przez to że pośród nich siedzą, a insi wreszcie po Gorcach, Pieninach, biedą dobici, roztraceni, nie wiedzą nawet, jak się nazwać mają.

Ten wszystek naród skupić pod jednem hasłem Podhala, zjednoczyć, ... to jest pierwszem zadaniem gazety". —

Wszelki trud około zorganizowania Spółki Wydawniczej Podhalańskiej ponosił śp. Dr. Bednarski, szukał jednak i znalazł oparcie w Związku Podhalan, zwłaszcza podczas Zjazdu Podhalan w Czarnym Dunajcu w r. 1913, kiedy to z podpisanym na osobnej konferencji sprawę Gazety omawiał.

Do dnia dzisiejszego powtarzają Podhalańcy, że najlepiej redagował Gazetę Podhalaniec, obecny poseł Feliks Gwiżdż. Jeden ze zjazdów Podhalańskich, a mianowicie w Czarnym Dunajcu był poświęcony przedewszystkiem sprawie Spisza i Orawy na podstawie referatu p. Feliksa Gwiżdża.

Pod koniec życia swego powtarzał nieraz śp. Bednarski wobec mnie: „Zaopiekujcie się Gazetą — bo ja już dłużej nie mogę". I tak się też stało, że dziś „Gazeta Podhalańska" jest przedmiotem troski Związku Podhalan. —

* * *

Przyszedł okres powojenny, okres plebiscytu.

P. Kazimierz Przerwa-Tetmajer przyjechał z Zakopanego do Krakowa z planem zorganizowania „Narodowego Komitetu Spisko Orawskiego" Podzielił się swą myślą z Podhalańcami na jednem ze zwyczajnych posiedzeń. Przyjęto głęboko przemyślany plan z zapałem.

Na gruncie Tow. Tatrzańskiego utworzono Komitet według pomysłu P. Tetmajera przy żywym współudziale Członków Związku Podhalan oraz Orawców i Spiszaków.

Przewodniczył początkowo Komitetowi jego Twórca i Organizator P. Tetmajer, a kiedy On ustąpił oddano przewodnictwo w ręce prezesa zw. Podhalan Zachemskiego Jakóba, który jednak po niedługim czasie znów ustąpił, nie przestając z samymi Podhalańcami współdziałać gorliwie w pracach Komitetu w charakterze szeregowców.

Był to okres wycieczek ze Spisza i Orawy do Krakowa, Częstochowy, Warszawy, Poznania Nie było ani jednej wycieczki, w której nie braliby udziału Podhalańcy, a zwłaszcza śp. Kantor Józef, jeżeli się w tej pracy nie nabawił choroby serca, która go z nóg zwaliła, to z pewnością niezmordowana troska o wycieczki, stanu jego zdrowia nie poprawiła. Wyróżniał się dalej w oddaniu całkowitej sprawie spisko orawskiej dyrektor Józef Dorawski, Profesor Ludwik Stopka i inni. Nie wspominam wybitnych działaczy ze Spisza i Orawy, jak x. Machay Ferd. PP. Wiśmierscy, x. Buroń, x. Sikora Eug. i Antoni, Insp. Haber Wendelin, pobudki bowiem do działania czerpali nie ze Związku Podhalan.

Obok wycieczek wypadło nieraz udzielać rady lub poparcia młodym akademikom ze Spisza czy Orawy, którzy przychodzili do Krakowa na studja w Uniwersytecie Jagiellońskim. Tej usługi udzielali Członkowie Związku Podhalan zwłaszcza dyr. J. Dorawski młodszym i Prof. Dr. Semkowicz braciom bardzo chętnie w przekonaniu, że przez to przyczyniają się do pomnożenia pełnej działalności narodowej inteligencji na Spiszu i Orawie. —

Czasu wakacyj używali Podhalańcy zwłaszcza ze wsi pogranicznych na przeciskanie za dawny kordon ze słowem żywem lub drukowanem. I znów nie mówię tu o tych Podhalańcach (gen. Galica, Gwiżdż), co z charakteru swego stanowiska

czy urzędu wybitne położyli zasługi koło odzyskania części Spisza i Orawy, praca ich bowiem znajdzie uznanie na podstawie urzędowych dokumentów, dla piszącego w tej chwili niedostępnych.

Mieli też Podhalanie-Związkowcy nielada sposobność uświadamiania narodowego Spiszaków i Orawców przez gimnazjum w Nowym Targu. Tej sposobności nie zaniedbali, a choć rezultatu w tej chwili nie ujmujemy w statystyczne cyfry, to nie mniej fakt pozostanie faktem, a przyszłość sama wykaże, że Podhalańcy w sprawie Spisko Orawskiej spełnili swój obowiązek nie z nakazu, ale ze serca jako ochotnicy i szeregowcy w legji działaczy narodowych Spisko-Orawskich.

Praca zresztą dla Związku Podhalan nie skończona — ale zaczęta — czego dowodem choćby kolonja Spisko-Orawska w Warszawie, którą tak skutecznie zajęło się Ognisko Warszawskie Związku Podhalan.

Zachemski Jakób.

Zakopane 10 sierpnia 1930 r.

O naprawę lat zapomnienia.

Dziesięć lat mija, jak na Orawie i Spiszu rozgrywały się wielkie rzeczy. Dziesięć lat — szmat czasu. Lepsze, mądrzejsze i więcej kompetentne pióra opisały te wielkie chwile.

W moim skromnym artykuliku chciałbym tylko skierować kilka pytań pod adresem wszystkich, całego społeczeństwa polskiego. Może te pytania będą wyglądać jak wołanie o rachunek z minionych lat dziesięciu. Niech i tak będzie. Nie mam bowiem zamiaru nikogo oskarżać i nikogo winić. Jeżeli bowiem zapytam, cośmy przez ten czas zrobili dla przyłączonych do Polski skrawków tej ziemi i dla pozostałych za czeskim kordonem Rodaków — a w sumieniu własnem poczujemy się winni, zatem wszyscy jednakowo uderzmy się w piersi.

A zdaje mi się, że uderzyć się trzeba. Może mylę się, może jestem w błędzie, jeśli wydaje się mi, że przez te lat dziesięć nie wiele zrobiliśmy, by tam na Orawie i Spiszu polski imię podnieść i te skrawki pięknej ziemi silniej z resztą Polski związać. Nie wiem, jak bardzo przez te lat dziesięć w wiernych i dobrych sercach góralskich, zarówno starszego jak i młodszego pokolenia, wzrosło umiłowanie Polski, większe i lepsze Jej rozumienie i silniejsze do Niej przywiązanie? Kto jeszcze prócz strażnika granicznego przypominał Polskę Orawiakom i Spiszakom? Ileż stanęło przez ten czas szkół, domów ludowych, spółdzielni rolniczo-handlowych, ile powstało czytelń, Kół Młodzieży i td. Czy nasze organizacje takie jak TSL., Związek Podhalan, Towarzystwo Kresów Południowych, w pierwszym rzędzie powołane do pracy na tym odcinku, zdobyły się na skromny, ale dostosowany do potrzeb miejscowych, wspólny program pracy narodowo-oświatowej?

Jeżeli zmarnowaliśmy lat dziesięć, pomyśimy dziś o tem, żeby te, zaniedbania naprawić w ciągu lat najbliższych.

Polskość Orawy i Spisza i ruch narodowy na Słowaczyźnie nie mogą cierpieć wskutek naszej opieszałości, czy zaniedbania lub, nie daj Boże, braku wzajemnego porozumienia się co do programu i metody pracy.

W najbliższym czasie powinny stanąć, w Jabłonce dla Orawy a w Niżn. Łapszach dla Spisza, piękne domy ludowe, ośrodki pracy społecznej, ogarniającej najlepiej najszersze koła ludności.

Wiadomo mi, że Związek Obrony Kresów Zachodnich w Krakowie myśli o stworzeniu uniwersytetu ludowego, któryby służył sprawom narodowym i ogniskował polską myśl i całe życie polskie w tym kącie Polski. Z uniwersytetu wychodziłyby wyszkolone kadry społeczników, dziś tak coraz więcej potrzebne.

Może wtedy odezwałaby się także ze Spisza polska piosenka, której odpowiedziałoby echo z nad Popradu... A echo stamtąd mogłoby być silne, bo to góralskie „hej“ odezwać się może z blisko setki tysięcy serc coraz więcej przez nas zapomninanych, a jednak mimo to po polsku czujących i bijących.

Myśl Związku Obr. Kresów Zach. (ZOKZ) jest chyba piękna i na czasie. Trzeba jej przyklasnąć i pomóc, by jak najprędzej zaczęła być, realizowana. Są w Polsce ludzie, którzy serdecznie kochają Spisz i Orawę i rozumią potrzeby tych ziem. Niechby tylko zdobyli się na wspólny czyn, skoro potrafili zdobyć się na jedną myśl.

Winni im to przypomnieć ci wszyscy synowie góralscy z Orawy i Spisza, którzy z racji swego wykształcenia najwięcej o potrzebach swej młodszej duchem Braci wiedzieć i pamiętać powinni. Od Was Habery, Machaye, Czekowscy, Stanki, Kubaccy i inni powinien wyjść apel do Polski o pamięć o tej pięknej, polskiej, zapomnianej ziemi, Od Was i od braci — górali ze Związku Podhalan.

Nie pozwólcie, by Wam ktoś po nowych latach dziesięciu miał wytknąć grzech zapomnienia wobec Waszych Braci i Waszych dziedzin.

Dr. Władysław Żyła.

Materjał z akcji spisko-orawskiej gromadźmy w Muzeum Tatrzańskiem.

Obchodzimy obecnie 10-lecie powrotu do Ojczyzny tych gmin spiskich i orawskich, którym dobry los pozwolił połączyć się na nowo z Macierzą. Wspominamy jednocześnie braci naszych górali, którzy zostali nową linją graniczną oddzieleni i przyłączeni do Czecho Słowacji. Wspominamy ich z postanowieniem, że nie „zapomnimy o nich że dbać będziemy coraz więcej o ich duchowe zespolenie się z całą Polską, a szczególnie ze ściślejszą ich ojczyzną, z szerokiem Podhalem.

Gdy myślimy o nich, mimowoli wspominamy też owe z przed dwunastu, jedenastu i dziesięciu lat chwile akcji polskiej na Spiszu i na Orawie, wspominamy działalność komitetów, które miały za zadanie budzić w społeczeństwie polskiem zainteresowanie się sprawą naszych kresów południowych. I myślimy wreszcie o terenie samym, o tem, co tam się wówczas działo, co tam wrzało i kotłowało się, jakie operacje wojenne i jakie zdarzenia na tych okupowanych przez wojska nasze, naprzemian czeskie i koalicyjne terenach plebiscytowych miały miejsce.

Historja będzie kiedyś te fakty musiała zebrać, oświetlić i całość ich podać do wiadomości. Dziś jeszcze wiele rzeczy jest niewyświetlonych, wielu sprawom brak właściwego zasobu dowodów i wyjaśnień, dzieje wielu kwestyj są niejasne. Ale przedewszystkiem sam materjał do dziejów Spisza, Orawy i Ziemi Czadeckiej jest jeszcze bardzo niekompletny i do uzupełnienia go wiele jeszcze brakuje. Lecz materjał ten częściowo już spisany lub zanotowany, a częściowo dopiero pomyślany i w pamięci jednostek zawarty, — jest, a mianowicie u ludzi, którzy bądź w akcji jakiejkolwiek (wojskowej, plebiscytowej, dyplomatycznej, propagandowej, administracyjnej i tp.) w latach 1918—1920 na obszarach Spisza i Orawy brali udział, bądź pracowali dla zwycięstwa tam naszej sprawy u nas w kraju lub zagranicą.

I oto stoimy wobec faktu, że całe masy wiadomości takich posiadają jednostki, natomiast mogą wiele z nich nie znać osoby i instytucje specjalnie tą sprawą się zajmujące i nad ich oświetleniem i skompletowaniem pracujące.

Otóż ludzie nie są wieczni i „nie znamy dnia ani godziny“; ponieważ zaś wiadomość o faktach dziejowych powinna zostać w jakiemś archiwum dla potomności, przeto każdy, kto ma coś do napisania ze swoich wspomnień na temat akcji spisko-orawskiej w latach 1918—1920, a także i o stanie i rozwoju polskości na terenach przypadłych Czecho Słowacji od 1920 do dziś dnia, niech się zbierze na decyzję i te swoje notatki (możliwie szczegółowe i możliwie opatrzone dokładnemi datami) prześle do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, które całość archiwum z akcji wyżej wspomnianej na terenach spiskich i orawskich zbiera.

Adresować najlepiej: „Muzeum Tatrzanskie, P. Dyr. Juljusz Zborowski, Zakopane“.

Pamiętajcie, że im będzie więcej faktów popartych argumentami, tem prawdziwsze i dokładniejsze będą dzieje naszych walk o cały polski Spisz i o całą polską Orawę,

Mg. Witold Mileski

Pozdrowienie od Kaz. Tetmajera dla Braci Podhalan w kraju i Ameryce.

Niedawno zetknąłem się w Warszawie z Kazimierzem Tetmajerem, który prosił mnie o odwiedzenie Go w mieszkaniu. Z zaproszenia tego skorzystałem skwapliwie i zaraz na drugi dzien, w niedzielę, udałem sie pod wskazany adres.

Genjalnego Twórcę eposu podhalańskiego zastałem jeszcze w łóżku, ustawionem tak, by światło dnia wpadające oknem nie raziło oczu, na których miał ochronną zasłonę. Palił cygaro i przyjął mnie z widocznem zadowoleniem. Poprosił o zajęcie miejsca. Usiadłem tuż obok łóżka, rzucając okiem po pokoju. Przykro mi się zrobiło, że w takich warunkach pędzi wieczór pracowitego żywota nieśmiertelny Autor „Skalnego Podhala“ Jakże okrutnym jest los i dola tych, co są solą i mózgiem społeczeństwa, twórcami kultury, częścią składową narodowego ducha.

Rozmowa potoczyła się gładko, bowiem w przeddzień długi czas spacerowaliśmy po mieście, poruszając najrozmaitsze tematy. Zakomunikowałem też K. Tetmajerowi — o co mi głównie chodziło, o powstałym w Ameryce Zw. Podhalan i odby-

tym tam niedawno Sejmie Podhalańskim. Wiadomość ta szczerze Wielkiego Mistrza ucieszyła. Dopytywał się w związku z tem o wiele szczegółów, o których poinformowałem Go w miarę możności. Wspomniałem również o zbliżającem się święcie spisko-orawskiem, dodając z naciskiem, że właśnie Kazimierz Tetmajer był jednym z pierwszych inicjatorów powołania do życia komitetu Spisko orawskiego

Pierwszym nie byłem — odparł skromnie K. Tetmajer — i w pracy spisko orawskiej nie brałem czynniejszego udziału. Co do komitetu, to rzuciłem tę myśl zdaje się w r. 1918, ale się zaraz w tej sprawie porozumiałem się z Orkanem. Chodziło bowiem o to, że ukazał się wówczas artykuł w jakiejś gazecie węgierskiej, którego autor dość śmiało odrywał nasze Podhale od Polski. Chciałem więc, by tego rodzaju akcji przeciwdziałać. W tym celu wywodził dalej Mistrz — porozumiałem się z Orkanem i razem udaliśmy się do Zakopanego, gdzie, o ile sobie przypominam, odbyło się w tej sprawie zebranie u Pawlicy. Wtedy to postanowiono stworzyć komitet, któryby się zajął równocześnie ludnością góralską na Spiszu i Orawie. Potem już w pracach tego komitetu udziału bezpośrednio nie brałem. Jedynie co zrobiłem i na czem mi bardzo zależało, to sprawa wysokich Tatr, którym przywróciłem na podstawie teoretycznych wywodów właściwą nazwę „Polskiego Grzebienia".

Tu Kazimierz Tetmajer rozwinął szeroko swoje argumenta, przytaczając równocześnie zdanie jednego z wybitniejszych Węgrów, który w czasie sporu o Morskie Oko dał do poznania, że żądania Polaków co do południowych granic byłyby znacznie większe, gdyby Polacy umieli zebrać wszystkie w tej sprawie dowody.

Na zapytanie, czy mógłbym o tem napisać coś w „Gazecie Podhalańskiej" żywo oświadczył:

— Ależ proszę, niech pan napisze. Bardzo panu dziękuję za wszystkie wiadomości tyczące Podhala, a co do Podhalan w Ameryce, to niech pan wyrazi „w Gazecie Podhalańskiej" moją serdeczną radość z tego powodu. Niech też pan umieści w Gazecie dosłownie takie zdanie ode mnie: „Szczęść Boże pracy Podhalan w Ameryce. Kazimierz Tetmajer, pisarz polski".

— Serdecznie Wam dziękuję, Czcigodny Mistrzu! słowa te skrzepią nas wszystkich, zwłaszcza zaś Braci naszych w Ameryce a zarazem będą ozdobą numeru naszej Gazety Miałbym jeszcze jedną do Czcigodnego Mistrza prośbę — dodaję nieśmiało.

— No, proszę!

— Niedługo już pojadę na uroczystości spisko orawskie i doroczny Zjazd Podhalan. Czy mógłbym prosić Czcigodnego Mistrza o ten zaszczyt, bym na Zjeździe wyraził Jego radość z pracy Związku naszego?

— Jaknajchętniej. Niechże więc pan wyrazi uczestnikom Zjazdu moje najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy, niech pan wszystkich Związkowców serdecznie odemnie pozdrowi i oświadczy, że w Zjeździe chętnie wziąłbym udział, ale zdrowie nie pozwala mi tam pojechać. Za wysoko. A po Zjeździe proszę mnie znów odwiedzić, bo ciekaw jestem, co tam uradzicie.

Z najgłębszą czcią pożegnałem dostojnego Autora „Legendy Tatr", nie wiedząc jeszcze, że sam w tegorocznym Zjeździe nie będę mógł wziąć udziału, że wypadnie mi pełnić w tym samym czasie zaszczytną rolę delegata Związku Podhalan na Dożynkach w Spale u P. Prezydenta.

Jantek Z.

Przed ośmnastu laty.

Młodzieńcze wspominki orawskie.

Dziś w święto częściowego zjednoczenia Podhala, w dzień rocznicy powrotu braci góralskiej ze Spisza i Orawy do macierzy, warto w paru słowach przypomnieć światu góralskiemu parę drobiazgów z życia młodzieży gimnazjum nowotarskiego z okresu przedwojennego i stosunku nas wówczas młodych do ruchu narodowego na Spiszu i Orawie.

Wpadła mi właśnie w ręce maleńka książeczka, zawierająca statut i protokoły tajnej organizacji młodzieży gimnazjum nowotarskiego „Kółka młodzieży Podhalańskiej", któremu miałem zaszczyt przewodniczyć.

Zebraliśmy się poraz pierwszy w kilkunastu kolegów 7-mej klasy na mojej kwaterze u p. Marcinowej Bryniarskiej przy ul. Ludźmierskiej w pewien listopadowy wieczór 1913 r.

Zorganizowaliśmy się na platformie regjonalnej, bo już nie ciągnęły nas tajne polityczne organizacje młodzieży z dalekiemi i mglistemi programami, choć już wówczas istniała w gimnazjum tajna endecka „Organizacja Młodzieży Narodowej". Próbowano też wśród nas zaszczepić radykalne ideje „Promienia" i socjalistycznej „Spójni.

Pragniemy bliższych celów i chcieliśmy pracować na bliskim terenie. Nie mogliśmy też mło-

dzi bezczynnie patrzeć na żywo zapoczątkującą się robotę i cały ruch podhalański. Po wyjściu 1-go numeru Gazety Podhalańskiej, po zorganizowaniu Drużyn Podhalańskich, po wspaniałych uroczystościach chochołowskich, po niezapomnianym obchodzie Konstytucji 3-go Maja w Nowym Targu w roku 1913, kiedy to tysiąc drużyniaków stanęło w ordynku na rynku nowotarskim, świadcząc o gotowości Podhala do ofiary krwi, po najlepiej zorganizowanym i najowocniejszym Sejmie Podhala III-cim Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu, nie mogło już braknąć w tym ruchu młodzieży.

Za cel zapisaliśmy sobie w pierwszym rzędzie wychowanie młodzieży w duchu podhalańskim. Przyrzekliśmy ponadto statutowo brać udział w pracy narodowej w instytucjach podhalańskich, popierać prasę i wydawnictwa własne, a wreszcie nawiązywać stosunki osobiste i przyjacielskie z rodakami na Spiszu i Orawie, a wszczególności z uczącą się młodzieżą na Węgrzech.

Zachęcił nas serdecznie do pracy zaproszony na pierwsze zebranie organizacyjne p. Feliks Gwiżdż, który był wówczas „wszystkiem" i „wszędzie" na Podhalu.

Na trzecim też z rzędu zebraniu w dniu 4-go grudnia 1913 obradowaliśmy nad sprawami naszego udziału w pracy na Spiszu i Orawie, zapoznając się z literaturą, omawiającą ten przedmiot.

Pierwsze osobiste koleżańskie stosunki z Orawiakami i Spiszakami nawiązaliśmy już na zjeździe czarno dunajeckim. Na zimną i pełną śniegu Wielkanoc 1914 roku nastąpiło drugie spotkanie w Jabłonce, gdzie wówczas zawiozłem kilkadziesiąt książek, zebranych przez nasze kółko i wręczyłem je naczelnemu wówczas działaczowi orawskiemu p. Sterculi w „Japatyce". Tam się bowiem skupiała główna siedziba roboty polskiej — tam była siedziba bibljoteki, składnica Gazety Podhalańskiej i tam się robiło politykę góralską.

Szkoda wielka, że ten wybitny i zasłużony działacz usunął się z Orawy na szerokie i cieplejsze niziny węgierskie. Możeby tu u nas znalazł kraj zimniejszy, lecz serca gorętsze. Dziś z tych kart „Gazety Podhalańskiej" do której tyle pisywał i z którą zawarł serdeczne śluby, przesyłam Mu serdeczne pozdrowienia i gorące przyjacielskie zapewnienie, że szerokie i zjednoczone Podhale o Nim, jako pierwszym pracowniku orawskim nie zapomni.

Sterculowe imię nigdy nie zaginie,
Ani na wiersycku, ani na dolinie.

Nie zaginie też imię drugiego działacza Matonoga, który odszedł dalej niż na węgierskie niziny, bo powołał go do Siebie Pan, zniszczonego udręką żołnierską, dając Mu w godzinę to dobrodziejstwo, że złożył kości na ziemi ojczystej wśród przyjaciół i braci. Zginął też Jego „Antychryst", góralski dramat potężny i silny po węgiersku pisany, zginął też przekład góralski tego dramatu. Gdzieś w budapeszteńskich teatrach miał być grany i w miesięcznikach literackich drukowany. Nie mogłem się z nim mimo usilnych poszukiwań spotkać.

W imię kultury podhalańskiej odzywam się do wszystkich przyjaciół naszych o pomoc w odszukaniu tego dzieła i zwrócenia go kulturze narodowej.

Odeszła też do Pana jedna z pierwszych znajomych Machajówna. Wieczny im odpoczynek i w ten rok jubileuszowy gorące wspomnienia.

Uradziliśmy wtedy w Jabłonce, że trza się zebrać większą gromadą nam młodym z tej i z tamtej strony granicy i to w lecie w Zakopanem.

Rozpisałem wówczas dziesiątki listów do całej uczącej się młodzieży orawskiej i spiskiej, by wybrała się na dzień 26 go lipca 1914 r. na „kirandulasz" do Zakopanego. Użyłem węgierskiego słowa, bo według rady przyjaciół z Jabłonki bałem się, że polska „wycieczka" zrozumianą nie będzie.

Nie spodziewaliśmy się, że ta wycieczka skromnie pomyślana przez nas młodych, stanie się olbrzymią manifestacją polską na rzecz sprawy czwartego zaboru Polski.

Przyjechało do Zakopanego z górą 30-stu młodych Orawiaków i Spiszaków, — przyjechali też dwaj księża Machaje, spłakała się cała Polska zgromadzona w Zakopanem, słuchająca góralskiego kazania i przemówienia ks. Ferdynanda Machaya.

Dzien ten zdobył serca Polski dla Orawy i Spisza, mimo iż po południu tego dnia przyniosły depesze wieść o zamordowaniu arcyksięcia Ferdynanda i gromadziły się już chmury wojenne.

Dzień ten też stanowi powód dumy dla moich kolegów z kółka młodzieży podhalańskiej, że manifestację tą zainicjonowaliśmy.

Przed wybuchem wojny jeszcze wizytowałem z ramienia kółka Kółko samokształceniowe w Jabłonce z Jantkiem Sikorą na czele, studjujące pospiesznie literaturę i historję polską.

Z Karpat i wołoszyńskich pól walk legjonowych szły później do znajomych i przyjaciół

orawskich i z powrotem karty polowe i listy niosąc wzajemne pozdrowienia. Karty te pisane ręką bojowników o zjednoczenie Podhala z okresu przedplebiscytowego, ortografją trochę węgierską, są dla mnie dzisiaj najmilszą pamiątką.

W to nasze Święto, wspomnienia te moje młodzieńcze bojownikom o Zjednoczenie Podhala poświęcam. *Dr. Stanisław Kipta.*

„Ruch Podhalański“

Pod takim tytułem wyszła z druku nakładem Związku Podhalan (staraniem Warszawskiego Ogniska) broszura, napisana przez p. Antoniego Zachemskiego. W broszurze tej, dużego formatu, przedstawił autor rozwój ruchu podhalańskiego od samych początków aż do dni dzisiejszych,

Część pierwsza broszury nosi następujące tytuliki: Stanisław Witkiewicz Pierwsze Zjazdy Podhalan Założenie „Gazety Podhalańskiej“. „Drużyny Podhalańskie“. Zjazdy: Chochołowski, Trzeciomajowy i Czarnodunajecki z r. 1913. Werbunek do Legjonów.

Część druga: Statutowe zatwierdzenie Związku Podhalan. Ogniska Związku. Dalsze Zjazdy Podhalan. Apel do wszystkich ziem w Polsce. Jubileusz Orkana. Gospodarcza i kulturalno-społeczna działalność Związku. Akad. Związek Podhalan. Zarzut separatyzmu. Granice Podhala. Braki w naszej organizacji. Zgon Orkana.

Broszura napisana żywo i nader interesująco a zarazem jasno i przystępnie. Zewnętrzny wygląd bez zarzutu. Z treścią tej pożytecznej książeczki winniśmy się zapoznać wszyscy, tembardziej, że cena jej wynosi tylko 1 złoty. Nabywać można w administracji naszej Gazety oraz na uroczystościach, jakie obchodzić będziemy 15, 16 i 17 bm w Łapszach Niżnich, Nowym Targu oraz Jabłonce na Orawie.

Spodziewamy się, że Związek Podhalan w Ameryce zamówi większą ilość, celem zapoznania swych członków z drogami, po jakich toczył się dotychczas nasz ruch podhalański.

Wspierajmy uczącą się młodzież

SPISKO-ORAWSKĄ.

Gazeta Podhalańska.

(Wyjątek z broszury Antoniego Zachemskiego o ruchu Podhalańskim).

Skoro zaś to usprawnienie chcemy przeprowadzić, jeśli pragniemy zasięgiem organizacyjnym objąć całą góralszczyznę, jeśli mamy zamiar zachować wszystkich górali, których obowiązki zawodu rzuciły w obce otoczenie, jeśli wogóle gazdowanie swoje chcemy podnieść, to musimy mieć jakiś wspólny wszystkim widomy i dla wszystkich dostępny łącznik. Tym łącznikiem była od początku i jest do dziś dnia wychodząca w Nowym Targu „Gazeta Podhalańska“.

Przy tworzeniu jej w roku 1912 byliśmy współpomocni. Jej pierwszym redaktorem którym był Feliks Gwiżdż który jednak na hasło werbunkowe poszedł wraz z „Drużynami Podhalańskiemi“ w Legjony. Z przyjemnością bierze się dziś do ręki rocznik „Gazety Podhalańskiej“ z czasów Feliksa Gwiżdża. Z każdego numeru bije świadomość celu i zadania, jakie Gazeta miała wówczas spełnić.

Dalszemi losami „Gazety Podhalańskiej“ kierowali kolejno aż do roku 1922 włacznie; śp. prof Tomasz Buła, prof. Dziedzic, Juljusz Zborowski, dzisiejszy dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem oraz Zygmunt Lubertowicz. Od roku 1923 kierownictwo redakcyjne objął prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, dyr. Jakób Zachemski, uzyskując niemałą współpomoc ze strony ks Czesława Łukasika i inż. Franciszka Czubernata. W ostatnich kilku latach kieruje Gazetą dyrektor gimnazjum nowotarskiego, Ludwik Czech. W czasie akcji plebiscytowej na Spiszu i Orawie, a więc w okresie kiedy „Gazeta Podhalańska“ miała niesłychanie ważną rolę do spełnienia, redaktorem był wymieniony już wyżej dyr. Juljusz Zborowski.

Każdorazowy redaktor starał się utrzymać bezpartyjny charakter „Gazety Podhalańskiej“, ale mimo to na szpalty jej wkradała się czasem i wkrada „polityka“ i to dość wyraźna.

Jeżeli „Gazeta Podhalańska“ ma być organem naszej Ziemi i jej charakter wiernie odzwierciedlać, to przedewszystkiem trza jej dać gospodarcze oparcie: ożywić „Podhalańską Spółkę Wydawniczą“. Narzekaliśmy nieraz i dziś narzekamy na poziom Gazety — ale któż z nas

zatroszczył się o nią? Czy zdajemy sobie sprawę, że tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom kilku zaledwie ludzi (między innymi dyr. Czecha) „Gazeta Podhalańska“ regularnie wychodzi? Iluż nas jest (nie mówiąc o wsi) członków Ognisk miejskich, cośmy są jej stałymi prenumeratami? A iluż jest kształconych synów góralskich. którzy Gazety tej wcale nie czytają? Jakżeż więc możemy narzekać, skoro bardzo mało, też zgoła o nią się troszczymy? A przecież ta nasza Gazeta i troska o nią winna być obowiązkiem każdego z nas.

Troska ta winna się teraz ujawnić w dążeniu do:

1) faktycznego ożywienia „Podhalańskiej Spółki Wydawniczej“,

2) wpłacenia do niej określonego udziału;

3) zaprenumerowania jej i jednania nowych prenumeratorów.

4) rozszerzania jej i jednania nowych prenumeratorów.

Jeśli to uznamy za swój obowiązek, to bądźmy przekonani, że i „Gazeta Podhalańska“, jako jedyny łącznik między nami, stanie na odpowiednim poziomie. A możemy do tego doprowadzić, bo nas jest, synów góralskich, siela! Stać nas na to!

Pamiętajmy o naszych braciach Spiszakach i Orawiakach poza granicami Państwa.

Pow. Komitet w N. Targu wydał następującą odezwę:

Do PT. Ludności Podhala!

Dziesięć lat mija, jak dzięki pracy i krwi najznakomitszych Synów Ojczyzny wróciły częściowo na łono Matki dawno oderwane dwie córy ziemie Spisza i Orawy.

Chwalebny ten czyn nie może pozostać bez echa i winien oddźwiękiem serdecznej wdzięczności odbijać się stale w duszach i umysłach tych, którym jest danem z synami wróconych Ziemic wspólnie żyć i pracować dla dobra jednej Macierzy Polski.

Największy wysiłek odzyskania tych Ziemic, ale i największy zaszczyt przypada w udziale Ludności Podhala, która nietylko względami ogólnopaństwowemi, ale i węzłami krwi związana z Ludnością Spisza i Orawy potrafiła obronić odwieczne prawa Polski do tych ziem granicznych.

W tym celu dla przypomnienia i uświetnienia tej historycznej chwili powstały z grona Obywateli powiatu i tychże ziem — Komitet przygotował trzydniową uroczystość obchodu „Dziesięciolecia Przyłączenia Spisza i Orawy do Polski a to: Dnia 15. sierpnia na Spiszu w Łapszach 16 sierpnia w Nowym Targu, dnia 17 sierpnia na Orawie w Jabłonce. Program obchodu uroczystości w Nowym Targu: O godz. 9-ej solenne nabożeństwo wraz z kazaniem w kościele parafjalnym, o godz. 11 ej obrady Zjazdu Podhalan w sali Magistratu, o godz. 20 ej (8-ma wieczór) Wieczornica wraz z Akademją w salach „Sokoła“ — na którą to uroczystość Wszystkie Władze, Urzędy, Korporacje, Stowarzyszenia oraz PT. Publiczność zaprasza Komitet.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności!

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia „Podhalańska“ W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu